№ 184. Kraków, 13 Sierpnia—Niedziela. Rok 1882.

„Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. 50 ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	[illegible]
W miejscu	20 „	10 „	[illegible]	[illegible]
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

REFORMA

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Reformy", Księgarnia K. Bartoszewicza. Skład cygar F. Grigara, Handel Nowakowskiej, Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Reformy„ w księgarni Polskiej przy placu Halickim; **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hambrgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** księgarnia Luxemburgska 25 — rue M. le Prince.

***Kraków**, 12 sierpnia.*

Współdziałanie Turcyi z Anglią w przywróceniu porządku w Egipcie, jest nowym aktem wielkiego dramatu, który się od wieku prawie przed oczyma Europy odgrywa: rozkładu państwa tureckiego. Pomimo wszelkich praw Egiptu i jego faktycznego władcy, kedywa — uważała Turcya zawsze ów kraj, jako swoją prowincyę. Nie samym tylko opłacanym przez Egipt haraczem ten stosunek się uwydatniał — ale i bezpośrednią ingerencyą sułtana, jako kalifa w sprawy egipskie. To stanowisko Turcyi jako zwierzchniczego nad Egiptem państwa, jest dzisiaj stanowczo zachwiane. Sama treść konwencyi, na podstawie której odbywa się współdziałanie Turcyi z Anglią — w niczem tego nie zmienia. Państwo, które pozwala na to, aby inne mocarstwo w jego prowincyi przywracało porządek, i samo pełni przy tem podrzędną, pomocniczą rolę — tem samem udzielności swej się zrzeka. Imię kalifa, które zawsze jeszcze w Egipcie wiele znaczyło, dzisiaj spada w nicość, gdy ten kalif wspólnie z obcymi wyrusza przeciwko swoim własnym poddanym, kiedy wspólnie z „niewiernymi" ma walczyć przeciw wyznawcom proroka, kiedy ogłasza buntownikiem i zdrajcą tego, co gra rolę mściciela znieważonego przez Anglię i ciężko przez nią dotkniętego islamizmu. Czy w konwencyi będzie wyraźnie powiedziane, że wojska tureckie w Egipcie mają działać pod komendą wodza angielskiego — czy nie, zawsze rola ich będzie podrzędną, pomocniczą, zawsze Turcya stanie w oczach Egiptu i całego świata muzułmańskiego, jako uległa i poddana woli Anglii. Tak jak wbrew opinii „wiernych" dała sobie narzucić ową proklamacyę przeciw Arabi-paszy, tak też po ukończeniu kampanii egipskiej, przyjmie wszelkie przez Anglię podyktowane warunki, które niewątpliwie — pomimo owego protokołu bezinteresowności i najświeższych w tym względzie wynurzeń Gladstona — będą zawierały spotęgowanie wpływu Anglii na Egipt.

Skutki tej sprzeczności, w jakiej staje kalif z wiernymi, mogą mieć niezmierną doniosłość. Świat muzułmański burzyć się zaczyna przeciw chrześcianom, sprawcom bombardowania Aleksandryi. Z Syryi dochodzą wiadomości o groźnych bardzo zamieszkach i ekscesach zwróconych przeciw chrześcianom. Usposobienie w Konstantynopolu ma być także złowrogie. W Bułgaryi i Rumelii muzułmanie ruszać się poczynają. Czy sułtan będzie mógł nad tym ruchem zapanować i kres mu położyć? Czy nie nadejdzie dla niego chwila, w której albo ruch ten obali go wraz z chwiejącym się tronem jego, albo porwie go za sobą? I w tem też jest całe niebezpieczeństwo dzisiejszego położenia. To co się dzieje w Egipcie, jeszcze samo przez się nie pociąga za sobą krwawego europejskiego zawikłania. Po pokonaniu i usunięciu Arabiego, dyplomacya europejska znaleźć może dosyć plasterków na zalepienie tych różnic, jakie mogą powstać przy kwestyi ochrony kanału suezkiego i europejskiej kontroli nad długiem egipskim. Ale jeżeli ruch ten przeniesie się do europejskiej Turcyi — jeżeli ekscesa muzułmanów przeciw chrześcianom rozniecą nowe na Bałkanach pożary — jeżeli, co zawsze jest prawdopodobnem, osłabienie Turcyi zachęci Serbię, Czarnogórę, Bułgaryę, Rumelię, Grecyę do dalszego rozprzestrzenienia się kosztem Turków: wówczas mieć będziemy nową edycyę kwestyi wschodniej w tej postaci, jaką dotychczas zazwyczaj przybierała — t. j. w formie współzawodnictwa o wpływ, albo i panowanie na Bałkanach i nad Bosforem. Sprzeczność interesów Austryi a Rosyi, Anglii a Rosyi, obawa, aby Bosfor nie dostał się w ręce któregokolwiek z mocarstw najbliżej interesowanych — wywoła w takim razie z konieczności zawikłanie europejskie, które bez krwi rozlewu skończyć się nie może. I wtedy stanie znowu przed Europą, a zwłaszcza przed Austryą pytanie, jakie będą następstwa, jeżeli europejska Turcya cała rozpadnie się na państewka, na które Rosya może mieć wpływ bardzo potężny — jeżeli i nadal jak dotąd sąsiadem Turcyi pozostanie państwo przez całą swą historyę zaborcze, liczące blisko setkę milionów poddanych — państwo, które jak się raz wyleczy z dzisiejszych swych chorób wewnętrznych, a przecież kiedyś wyleczyć się musi — może być pierwszą w świecie potęgą. I znowu polityka europejska mieć będzie przed sobą alternatywę: albo między Europą a Rosyą postawić wał ochronny w państwie, które nigdy zaborczem nie było, i którego sąsiedztwo bezpośrednie ze spadkobiercami „chorego człowieka" nie będzie groźnem dla europejskiego pokoju — albo też ponownie stworzyć jakieś dzieło połowiczne, jakiś dalszy ciąg traktatu berlińskiego, który wystarczy może na jaką dziesiątkę lat, ale zawsze kryć będzie w sobie zarodki nowych zawikłań i wstrząśnień. W tem bowiem streszcza się cała kwestya wschodnia, która — powtórzmy raz jeszcze, co się kilkakrotnie na tem miejscu powiedziało — rozstrzyga się nie na Bałkanach, ale nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem...

Stan galicyjskich szkół ludowych.

III.

***Lwów**, 10 sierpnia.*

(=) W dalszym ciągu zestawień statystycznych krajowej Rady szkolnej, są podane cyfry tyczące się stanu nauczycielskiego. Wszystkich posad nauczycielskich wraz z katechetami, nauczycielami religii, praktykantami i praktykantkami było w publicznych szkołach ludowych 4.272. Wszystkich zaś posad zajętych było 4.127, a niezajętych 145. W porównaniu z r. 1879/80 zwiększyła się liczba posad zajętych o 100, a liczba posad niezajętych zmniejszyła się o 22, stosunek zaś posad zajętych do niezajętych polepszył się w porównaniu z r. 1879/80 o 0·95%. Przyrost sił nauczycielskich ponad te, które pokryły coroczne ubytki, zmniejszył się o 61. Pomiędzy praktykantami i praktykantkami było 47 pobierających adjuta, których ogólna kwota wynosiła, jak dawniej 5.000 złr. Ogólna kwota wynagrodzeń katechetów obu obrządków i nauczycieli izraelickiej religii wynosiła z funduszu szkolnego krajowego 10.000 złr., i tyleż z funduszów miejscowych. Na płace nauczycieli i nauczycielek, zajmujących posady stale, tymczasowo lub zastępczo, wydano 1,298.538 złr.: przeciętnie wynosiła tedy płaca jednego nauczyciela 345 złr. 54 cent. Doliczywszy do powyższej sumy remuneracye katechetów i nauczycieli wyznania mojżeszowego, równie jak adjuta, otrzymamy jako ogólną sumę płac 1,315.538 złr.; w porównaniu z rokiem poprzednim o 20.183 złr. więcej. Sprawozdanie wspomina następnie o znanych powszechnie utyskiwaniach na liche płace nauczycielskie a niemożność polepszenia tych płac tłumaczy — jak zwykle — „niekorzystnem ekonomicznem położeniem kraju", przyczem dodaje, że od czasu wejścia w życie ustaw szkolnych krajowych, nastąpiło bardzo znaczne polepszenie położenia materyalnego nauczycieli, a za dowód przytacza następujące cyfry: W roku 1874, przed wejściem w wykonanie wspomnianych ustaw szkolnych wynosił cały wydatek na płace nauczycielskie 685.647 złr., czyli o 629.891 złr. mniej, niż w r. 1881. W ciągu lat 7 podniósł się tedy ten wydatek o 91·89%, a płaca pojedyńczego nauczyciela podniosła się o 146 złr. Najwyższe płace przeciętne są w Krakowie i Lwowie, najniższe zaś w zamiejskim okręgu lwowskim i sokalskim.

Podaje następnie sprawozdanie bliższe szczegóły o wynagradzaniu katechetów obudwu obrządków. W wielu wypadkach wynosi ono mniej, niż 50 złr. rocznie! Według wykazów rad szkolnych okręgowych byli w 142 szkołach katecheci pobierający większe lub mniejsze wynagrodzenie za udzielanie nauki religii; w 2.137 szkołach udzielało tej nauki duchowieństwo parafialne obu obrządków katolickich, a w 435 uczyli religii sami nauczyciele.

Gminy wyznaniowe wydały w r. z. na płace nauczycielskie w swych szkołach razem 47.740 zł. W tych szkołach było 159 posad nauczycielskich, a z tych były 4 niezajęte. Płaca przeciętna nauczycieli w tych szkołach wynosiła 341 złr.

Na płace nauczycielskie w szkołach ludowych prywatnych, którym przyznano charakter szkół publicznych, wydano 21.452 złr., a w szkołach prywatnych, nie mających tej cechy, wydano 10.266 złr. Zliczywszy wszystkie powyżej przytoczone cyfry, okaże się, że na płace nauczycieli i nauczycielek, na adjuta, wynagrodzenia katechetów i t. d. wydano ogółem we wszystkich szkołach 1,394.996 złr., czyli w porównaniu z rokiem poprzednim o 30.381 złr. więcej. Ale prócz tych wydatków na płace nauczycieli, były jeszcze inne nakłady na utrzymanie szkół ludowych, a mianowicie tyczyły się one pomieszczenia szkół ludowych, wewnętrznego ich urządzenia, opału, obsługi i t. p. Wszystkie tego rodzaju wydatki wynosiły w całym kraju około 800.000 złr. Wydatki dalsze, jak na konferencye i biblioteki okręgowe, na koszta kancelaryjne, przybory do uzmysłowienia nauki, na zastępstwo chorych nauczycieli, zapomogi i t. p. wydano przeszło 100.000 złr. Suma więc ogólna wszystkich powyżej wyliczonych wydatków na szkoły ludowe publiczne, wynosiła według faktycznego stanu tych szkół 2,217.538 złr., z czego wynika, że przeciętnie utrzymanie jednej szkoły kosztowało 817 złr. 97 cent. rocznie, czyli w porównaniu z rokiem poprzednim o 6 złr. 58 cent. więcej.

Sprawozdania Wydziału krajowego.

IV.

(Grzywny sądowe ne rzecz funduszów ubogich.)

***Lwów**, 11 sierpnia.*

(×) Z dalszych sprawozdań podajemy dziś sprawozdanie wydziału z projektem ustawy postanawiającej, że grzywny nakładane przez władze sądowe i polityczne, a przeznaczone dla fundušzów ubogich, wpływać mają do wydziałów powiatowych.

Ustawa gminna postanawia w § 35, że Rada gminna winna czuwać, aby ubodzy w miarę ustaw zaopatrzeni byli, wkłada oraz na Radę obowiązek starania się o potrzebne środki, jeżeli nie wystarczaja zakłady i fundusze na ten cel przeznaczone, i może oznaczyć sposób ich użycia. Jednem z ważniejszych źródeł dochodu miejscowych funduszów ubogich, są kwoty wpływające z grzywien nakładanych przez władze sądowe i polityczne. Grzywny, nakładane przez władze sądowe, przeznaczone są na rzecz ubogich tej miejscowości, w której czyn karygodny został popełniony. Również i grzywny nakładane przez władze polityczne wpływają zazwyczaj do funduszu miejscowych ubogich, o ile szczegółowe postanowienia nie zawierają odmiennych postanowień. Kwoty pochodzące z grzywien, a przeznaczone dla funduszów ubogich miejscowych, wpływają na ręce naczelników, względnie zwierzchności gminnych. Ale dochód miejscowych funduszów ubogich z grzywien jest przypadkowym; ztąd też nie może być obejmowanym budżetami z góry układanemi. Ta okoliczność utrudnia a nawet prawie niemożliwem czyni kontrolowanie przychodu funduszów miejscowych ubogich przez wyższe władze autonomiczne. Przy odsyłaniu funduszów z takich grzywien pochodzących na ręce zwierzchności gminnych zdarza się niestety częstokroć, iż nadsyłane kwoty idą na pokrycie innych wydatków i w należytej ewidencyi utrzymane nie bywają. Częstokroć wójt na wsi uważa nadesłane z grzywien fundusze za grosz dla własnego użytku otrzymany, chowa je do własnej kieszeni, albo obraca na zupełnie inne cele, jeżeli ich nie przywłaszczy sobie pisarz gminny. Chcąc temu zaradzić, dołożył Wydział krajowy starania, ażeby fuduszów tego rodzaju nie nadsyłano wprost na ręce zwierzchności gminnej, lecz za pośrednictwem Wydziału powiatowego. Te zabiegi Wydziału nie odniosły jednak na drodze administracyjnej pomyślnego skutku, albowiem ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych wyrzekły ostatecznie, że według §§ 27 i 35 u. gm. w Galicyi naczelnicy gminy powołanymi są do odbierania kwot na rzecz miejscowych funduszów ubogich, o ile akt fundacyjny lub umowa nie zawierają odmiennych postanowień. Zarządzono też, że wszelkie takie kwoty przesyłane być mają na ręce naczelników gmin. Sprawozdanie wspomina następnie, że dalsze zabiegi Wydziału, dążące do ułatwienia nadzoru i utrzymywania ewidencyi funduszów zebranych z grzywien, nie odniosły również pożądanego skutku, jak dawniej bowiem, tak i teraz używane bywają te fundusze na rozmaite cele, a wydarzył się nawet wypadek, stwierdzony pismem wyższego c. k. Sądu krajowego we Lwowie, że złożona w pewnym Sądzie powiatowym grzywna w kwocie 10 zła. została zaadresowaną do wcale nieistniejącej zwierzchności gminnej w Paligach, co dało pomocnikowi woźnego przy powyższym Sądzie sposobność do przywłaszczenia sobie tej kwoty.

Te niewłaściwości skłoniły 24 Wydziałów powiatowych do przedłożenia petycyi Sejmowi bądź to bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem Wydziału krajowego o wydanie stosownych zarządzeń, ażeby grzywny w mowie będące wpływały do funduszów miejscowych ubogich nie pośrednio na ręce zwierzchności gminnych, lecz za pośrednictwem Wydziału powiatowego. Takie postępowanie byłoby ze wszech miar odpowiedniem, ale Wydział krajowy dopiero wówczas wejdzie w położenie wydania instrukcyi tego rodzaju, jeżeli zostaną zmienione lub uzupełnione postanowienia ustawodawcze, które ministerstwom sprawiedliwości i spraw wewnętrznych dały powód do wydania rozporządzenia, aby takie grzywny przesyłano na ręce zwierzchności gminnych. Właściwem miejscem do przeprowadzenia projektowanej zmiany w postanowieniach ustawy, a względnie jej uzupełnienia jest, zdaniem Wydziału krajowego, § 56 u. gm. w ustępie pierwszym, odnoszącym się do załatwienia spraw ubogich. Ustęp ten należy uzupełnić postanowieniem, że pieniądze pochodzące z grzywien w mowie będących wpływać mają za pośrednictwem Wydziałów powiatowych do funduszu miejscowych ubogich. Wydział krajowy wnosi przeto następujący projekt ustawy:

§ 56 ustawy gminnej z d. 12 sierpnia 1866 l. 19 dz. u. kr. zostaje uchylonym w dotychczasowem brzmieniu, i ma brzmieć jak następuje: Zarząd majątku. § 56. Naczelnik prowadzi zarząd majątku gminy, nadzoruje użytkowanie i zarząd dobra gminnego, kieruje przedsiębiorstwami gminnemi i czuwa nad ich wykonaniem, załatwia sprawy ubogich według ustaw i urządzeń, i rozporządza w sprawach gminnych, nienależących do zakresu działania Rady. Kwoty pochodzące z grzywien nakładanych przez władze sądowe i polityczne, a przeznaczonych dla funduszów miejscowych ubogich, mają być wypłacane przez te władze naczelnikom gminy za pośrednictwem Wydziału powiatowego. Naczelnik zawiaduje zakładami gminnemi i nadzoruje zakłady, własny zarząd mające, o ile akt fundacyi lub umowa nie zawierają innych postanowień. Naczelnik zezwala na przedsiębranie dobrowolnej sprzedaży rucho-

LISTY

z międzynarodowej wystawy sztuk pięknych w Wiedniu.

V.

(Dokończenie).

Byłbym wolał nie widzieć na wystawie wiedeńskiej ogromnej machiny Jerzego Bertrand, nazwanej „Ojczyzna". Jest to epizod z bitwy pod Reichshofen czyli Woerth (1870). Kirysyer śmiertelnie ranny, na koniu, przyciska do serca ocalony sztandar. Otaczają i podtrzymują go towarzysze, jak on na koniach. Ta grupa niezawodnie doskonały efekt sprawiłaby jako część wielkiego obrazu bitwy. Jako główny przedmiot płótna olbrzymich rozmiarów (500 cm. na 400) jest ona niedostateczną. W Paryżu przy pierwszem pojawieniu się osądzono to dzieło zbyt pochlebnie, więcej sercem aniżeli zmysłem krytycznym, tutaj przeciwnie drwią z tej „Ojczyzny", uwidocznionej przez czterech nierannych wojowników, odprowadzających towarzysza. Techniczne wykonanie nie okupuje grzechu kompozyci. Koloryt tępy i zbyt ciemny, głowy końskie ociężałe, jednostajność wynikająca z równych mundurów niczem nie przerwana. I ten obraz, obok „Forpocztów", rodzajowo traktowanych Henryka Dupray, jest jedynym okazem malarstwa bitew francuskiego. Trudno zrozumieć, dlaczego komisya francuska nie postarała się raczej o obraz de Neuvilla, któremu nawet krytycy niemieccy przyznają, że tak gruntownie bije ich Bleibtrenów, Camphausenów i Adamów, jak Moltke bił francuskich generałów.

Mitologia, alegorya i w ogóle wszystkie przedstawienia, w których rzeczą główną jest nagość ciała ludzkiego, zwłaszcza kobiecego, w francuskim dziale bardzo licznie się znajdują. Zarzuty, z tego powodu często Francuzom czynione, tylko z pewną restrykcyą za słuszne uznać można. Tam gdzie zamiar działania na zmysły, pochlebiania niezdrowej ciekawości istnieje, wolno prawić o profanacyi sztuki, nie wolno zaś odmawiać Mitologii i Alegoryi miejsca, jakie im się należy. W tej bowiem dziedzinie cenne i z trudnością nabyte biegłości: czysty i poprawny rysunek, karnacya, plastyka form ludzkich, główne znajdują zastosowanie i zatraciłyby się w razie proskrypcyi takich przedstawień. W złotych wiekach sztuki nikomu (z wyjątkiem chyba ponurego holenderskiego papieża Adriana VI) nie przyszło na myśl omawiać Tycyana lub Rubensa o naganne pobudzenie zmysłowości z powodu ich Bacchanaliów i spiących Wenery. Pod tem szlachetnem oburzeniem przeciw malowidłom lubieżnym kryje się dużo faryzeuszowskiej obłudy, więcej jeszcze zawiści niezdolnych. Tę prawdę czuje się najżywiej przed głównem dziełem tego rodzaju na wystawie, które nie wahamy się orzec jako najdoskonalsze ze wszystkich, przed Wenerą Anadyomene Bouguereau. Przenigdy malarz nowoczesny nie rozwiązał tak zupełnie, tak zwycięzko zadanie niepokalanej spirytualistycznej nagości, jak Bouguereau w tym utworze. Tę Wenerę niewinną, nieświadomą swych wdzięków, śmiało, bez wahania oglądać można w towarzystwie piętnastoletniej dziewczynki. Gdyby tejże przyszło na myśl, spuścić oczy i okazywać wstydliwy ambaras, to pomimo jej 15 lat za Ewę po jabłku uważać ją można. Albowiem ta z piany morza nowonarodzona zaprawdę jest boginią bez grzechu i bez wiedzy o grzechu. W swej olśniewającej nagości jest ona przyzwoitszą, mniej wystawioną na pożądliwe spojrzenia od naszych córek w strojach balowych. Członki jej są zaokrąglone jak słupy marmuru, a zarazem wiotkie jak kielich lilii. Koloryt tego obrazu jest rodzajem zagadki, nie ma połysku i w posępnych dniach może się zdawać mdłym, a nawet cokolwiek płowym. Lecz skoro promyk słońca górnem oświetleniem spada na kontury, udziela im się różowy połysk, jak wierzchołkom Alp przy zachodzie słońca. Znaleziono, że ręce Wenery nad głową splecione, są cokolwiek zakrótkie. Mamy zmysł bardzo drażliwy dla podobnych usterek rysunku i pomimo szczerej admiracyi „Chrystusa przed Piłatem" Munkacsego lewa łopatka Piłata nam się podejrzaną stała, lecz tu, uwzględniwszy skrócenie rąk, tego błędu odkryć nie możemy. Słuszniejszym jest inny zarzut, na jaki jednak nie pierwszy lepszy narazić się zdoła, że Najady naokoło Wenery w morzu pluskające, są zanadto piękne, że zatem wyższość Bogini nie jest dość znaczną. Te Nereidy są rzeczywiście niebezpieczne rywalki i ruchy ich pełne harmonii, ich pląsy w objęciach Trytonów mają tę samą cechę niewinnej czystości, która ten obraz czyni całkiem odrębnem arcydziełem.

Po wyczerpującem zbadaniu dwóch co do charakteru i przedmiotu tak od siebie różniących się dzieł: Matki Boskiej i Wenery, niepodobna odmówić Wilhelmowi Bouguereau rangi jednego z pierwszych żyjących malarzy. Doszedł on do tej wysokości mozolnie, krok za krokiem, dowodząc w przeciągu 30 lat niezliczonemi dziełami coroczny postęp. Z innych mitologicznych utworów, które do poczucia piękna a nie do zmysłowości przemawiają, wymieniamy bardzo szczęśliwie skomponowane „Pierwsze kroki Kupidyna" Augusta Glaize, cokolwiek zazielonawą, „Na murawie spoczywającą Nimfę" Jana Jakóba Henner, i do poprzedniej zbyt podobny „Spoczynek" Emanuela Benner, nareszcie tryskające starogrecką pogodną wesołością „Pierwsze cierpienia i wychowanie młodego Satyra" Ludwika Priou. „Po kąpieli" Leona Perrault i „Spłoszona Nimfa" Ferdynanda Lematte są to powtarzania zużytych, tysiąc razy na płótnie i w marmurze widzianych poz i kształtów. Już bardziej podejrzane jest wrażenie „Źródła" Ludwika Courtat, które łatwo stać się może źródłem złego. Gorętszą jeszcze zmysłowością tchnie „Leda" Juliusza Saintin. Około tej całkiem francusko-kapryśnej twarzyczki, figlarnego uśmieszku i zdradliwie przymrużonych oczek widzieć można przyboczną gwardyę wiekowych amatorów „gustujących" w umizgach łabędzia i kokieteryi Ledy. Znacznie dalej idzie Felix Clement w swej „Czerkiesce w Haremie". To już prototyp lubieżnej niewiasty, która się pozbyła szat z intencyą zaczepną, to już Putifara dla całej publiczności, obok której „Leda" Saintina i „Spoczywająca" Belgijczyka Hermans są perłami cnoty. Jednak trzeba przyznać tej olejnej pornografii poprawny rysunek i plastyczny koloryt. Bardzo oryginalnym utworem jest „Zabójca Argusa" Gustawa Popelin, któremu się podobało z chytrego, we śnie mordującego Merkurego zrobić rodzaj biblijnego tryumfatora. Pojęcie bardzo nieklasyczne mitologii, ale ciało zwycięzkiego bożka pyszne. Nadzwyczaj efektowne są dzikie pląsy Erinnyów w „Śmierci Orfeusza" Franciszka Feyen-Perrin, ciało zaś zamordowanego Orfeusza, na pierwszym planie leżące, co do anatomii dużo do życzenia zostawia.

Między tak zwanemi „Studyami", których przedmiotem nie jest nagie ciało, pierwsze miejsce zajmuje głowa kobieca o rudych włosach w ostrym profilu, przez Juliusza Lefebvre, „Fiammetta" nazwana. Jest to w każdym względzie znakomity utwór, świadczący o głębokich i płodnych studyach weneckich mistrzów, zwłaszcza Palma Vecchio, którego silny, soczysty, harmonijny koloryt, jest nadzwyczaj szczęśliwie naśladowany, niezaprzeczoną zaś własnością autora, są dziwnie rozmarzone oczy i kapryśno-zadąsane usta Fiammetty. „Dziewczyna Fellah" i „dziewczyna z Boghari" (w Algerii), są to dwa typy kobiet orientalnych, jakie Karol de Landelle od lat wielu, od gór Kaukazkich do wybrzeża Marokańskiego zbiera i z wielkim wdziękiem odtwarza. Tutejsze okazy ani pięknością form, ani kolorytem nie dorównają dawniejszym dziełom. Bardzo pocieszny i charakterystyczny jest wyraz czuły i afektowany dojrzałej zalotnicy, którą Juliusz Goupil nazwał lakonicznie „Ex". „Nowa faworytka" Benjamina Constant, jest obraz nastrojony w najskrajniejszem znaczeniu tego słowa, prawdziwa orgia kolorów, który tylky w odległości 10ciu kroków należycie zrozumieć można.

Jeżeliśmy poprzednio twierdzili, że francuskie malarstwo „rodzajowe" na tej wystawie nie dorówna niemieckiemu, to nie mieliśmy na oku ilości, bo przynajmniej z 30 obrazów da się zaliczyć do owej elastycznej dziedziny, która z jednej strony styka się z malarstwem historycznem, z drugiej zaś wkracza w pejzaż. Życiem i obyczajami dzieci francuska szkoła oddawna, już od przeszłego wieku zajmowała się często i z powodzeniem, i tutaj widzimy kilka nadobnych scen z półbezwiednego przedsionku ludzkiego życia. Timoleon Lobrichon dziś słusznie uchodzi za pierwszego żyjącego malarza dzieci, za najbystrzejszego badacza tego ludku o dużych głowach, okrągłych oczach i naiwnym egoizmie. Ledwie ten lub ów Anglik zdoła z czasem z Lobrichonem konkurować o lepsze, a dawniej tak wychwalanych Compte, Calixa, Toulmoucha i Meyera z Bremen, L. przewyższa delikatnością dostrzeżeń i niesłychaną prawdą wyrazu. Jego „Skrzynka pocztowa", w którą mały dzieciak z natężeniem podniesiony przez mało co większą siostrzyczkę, wkłada list, u każdego widza wywołuje serdeczny uśmiech sympatyi, chociaż nie tak drastycznie działa, jak sławny „Tantalus" z r. 1880, ów nieszczęśliwy dzieciak siedzący na wysokiem krzesełku o poręczach, który zabawkę opuścił na ziemię i rozpaczliwem wysileniem krótiotką rączkę dla niemożliwego podjęcia wyciągnął. Prawdziwie przepysznym kolorytem, w którym cała gama tonów czerwonych, od ceglastego do wiśniowego, niewyrównaną delikatnością stopniowanych się znajduje, zwraca na siebie uwagę „Przyszły doża" Karola Duran. Małe dziecko, jeszcze na nóżkach chwiejące się, z kwiatkiem w ręku, stoi ubrany w szaty i czapkę purpurową, otoczony królewskim przepychem, wlepia śliczne

mości drogą licytacyi, i czuwa nad ścisłem zachowaniem i wypełnianiem istniejących w tej mierze przepisów.

V.

(Odstąpienie placu „Castrum“ funduszowi szkolnemu gminie m. Lwowa.)

(×) Magistrat lwowski wniósł do Wydziału krajowego petycyę z prośbą o przedłożenie jej Sejmowi i wyjednanie u niego pozwolenia, aby część t. z. placu „*Castrum*“ we Lwowie do funduszu szkolnego krajowego należąca, gminie m. Lwowa na własność odstąpioną została. Grunt, o który tu chodzi, stanowi środek placu „*Castrum*“. Według katastru, składa się on z parcel obejmujących 1190 kwadr. sążni powierzchni, i jest zapisany jako własność funduszu szkół normalnych, z którym przeszedł w zarząd reprezentacyi kraju. Już w r. 1876 przy sposobności reorganizacyi dwóch szkół ludowych śródmiejskich wystąpiła gmina m. Lwowa z pretensyą do oddania jej na własność powyższego gruntu, a oparła ją na piśmie odręcznem cesarza Józefa z r. 1786, którem budynek klasztoru OO. Minorytów, wówczas na tym gruncie istniejący, na pomieszczenie głównej szkoły normalnej został przeznaczony. Gdy gmina na poparcie swych rzekomych praw żadnych dowodów przytoczyć nie mogła, a wspomniany dopiero list cesarza Józefa II, tudzież okoliczność, że właśnie na podstawie tego listu nie gmina, ale fundusz szkół normalnych za właściciela rzeczonego gruntu został zaintabulowanym — przemawiać mogły tylko przeciw jej roszczeniom, oświadczył Wydział krajowy, że za uwzględnieniem pretensyi gminy przemawiać nie może, ale równocześnie dał Wydział krajowy gminie do zrozumienia, że jeżeliby od żądania przeszła do prośby, natenczas Wydział byłby w położeniu postawienia w Sejmie wniosku przychylnego życzeniom i potrzebom gminy. W skutek tego wniosła gmina m. Lwowa do Wydziału petycyę umotywowaną względami słuszności i potrzeby. Wydział zakomunikował tę petycyę Radzie szkolnej krajowej do zaopiniowania i otrzymał od niej odpowiedź przychylną, z tą jednak modyfikacyą, aby grunt odstąpiony został na własność nie gminie m. Lwowa, ale miejscowemu funduszowi szkolnemu z zastrzeżeniem, że gmina z niego na umieszczenie szkół ludowych użytek zrobić może. Wydział podzielając w zupełności te motywa i mając nadto na względzie, że fundusz szkolny krajowy żadnej z gruntu tego korzyści nie ma, zaś dla funduszu szkolnego miejscowego, względnie dla gminy m. Lwowa będzie on wielce cennym nabytkiem, który ułatwi znakomicie i przyspieszy tak bardzo pożądaną budowę nowych szkół we Lwowie, przedkłada Sejmowi wniosek następujący; „Grunt położony we Lwowie pod l. k. 34 m. składający się z parcel katastralnych l. 75. 7030 i 7031, intabulowany jako własność głównej szkoły normalnej we Lwowie, a względnie funduszu szkół normalnych, oddany w zarząd i posiadanie Wydziału kraj. jako własność funduszu szkolnego krajowego, zostaje z majątku funduszu szkolnego krajowego wydzielony i na własność funduszowi szkolnemu miejscowemu we Lwowie z tem zastrzeżeniem odstąpiony, że gmina m. Lwowa z gruntu tego może zrobić użytek tylko na umieszczenie szkół ludowych i że fundusz szkolny krajowy wolny będzie od wszelkich wydatków z przeniesieniem własności połączonych.“

VI.

Głos wirylny w Sejmie dla Rektora szkoły politechnicznej.

Od czasu, jak sprawa powiększenia liczby posłów z miast ubitą została przez brak kompletu — po raz pierwszy Wydział krajowy wnosi do Sejmu projekt, odnoszący się do zmiany statutu krajowego.

Towarzystwo politechniczne we Lwowie wniosło było do Sejmu w r. 1881 petycyę o przyznanie głosu wirylnego w Sejmie każdoczesnemu rektorowi lwowskiej szkoły politechnicznej.

Petycya ta przekazana na posiedzeniu z 5 października 1881 do komisyi prawniczej, została wprawdzie przez nią załatwiona wnioskiem odstąpienia petycyi Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia Sejmowi odpowiednich wniosków na najbliższej sesyi, atoli wniosek ten komisyi prawniczej nie przyszedł już, z powodu zamknięcia sesyi, pod obrady Sejmu.

Uchwałą z dnia 21 października 1881 przekazał Sejm wszystkie petycye w Izbie niezałatwione, a przeto także powyższą, Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Sprawa, będąca przedmiotem tej petycyi — pisze Wydział krajowy w swem sprawozdaniu — poruszoną już była dawniej, a mianowicie w r. 1876 wniosło było kolegium profesorów lwowskiej Akademii technicznej do Sejmu tej samej treści petycyę, która przez ówczesną komisyę prawniczą po myśli petentów załatwiona została, jednakże dla braku czasu na stół Wys. Izby już nie przyszła. W r. 1880 poruszoną została ta sprawa ponownie w petycyach lwowskiego Towarzystwa politechnicznego i rektoratu szkoły politechnicznej, które wszakże w tym roku nie doczekały się załatwienia nawet komisyi, do której przekazane zostały.

Wznowiona obecnie po raz trzeci sprawa ta przedstawia się jak następuje:

Statut krajowy z dnia 26 lutego 1861 powołuje w §. 3 w skład Sejmu krajowego obok posłów, pochodzących z wyboru, także członków z głosem wirylnym, który niezawiśle od wyboru, przysłuża *eo ipso facto* osobom, piastującym wymienione tam godności duchowne i świeckie. Obok książąt kościoła przyznaje w ten sposób statut krajowy głos w sejmie rektorom uniwersytetów w Krakowie i we Lwowie.

Nie trudno odgadnąć myśli, jaką kierował się ustawodawca, wydając takie postanowienie, zwłaszcza, jeżeli się ma na względzie zasadę, na jakiej krajowa ordynacya wyborcza się opiera. Zasadą tą jest podział wyborców na grupy według interesów społecznych i ekonomicznych i cenzus wyborczy, oparty na ilości opłacanych skarbowi podatków. Ztąd też, gdy posłowie wychodzący z wyborów, reprezentują przeważnie interesa materyalne poszczególnych klas ludności, jako to: właścicieli większej i mniejszej posiadłości, mieszkańców miast, kupców i przemysłowców, chciał ustawodawca niezawiśle od wyborów zapewnić głos w Sejmie również przedstawicielom moralnych interesów ludności, dając głos wirylny reprezentantom wyznań w osobach biskupów, zaś reprezentantom nauki w osobach rektorów obu uniwersytetów, jako najwyższych zakładów naukowych, które w kraju naszym podówczas istniały.

Od tego czasu faktyczny stan rzeczy uległ zmianie o tyle, że powstał w naszym kraju trzeci zakład naukowy najwyższej kategoryi, a jest nim c. k. szkoła politechniczna we Lwowie. Najwyższem postanowieniem z d. 21 listopada 1871 r. została była szkoła techniczna przemieniona w Akademię techniczną pod kierownictwem wybieralnego przez kolegium profesorskie rektora Akademii, a Najwyższem postanowieniem z dnia 8 października 1877 zmienioną została także dotychczasowa nazwa zakładu na odpowiadającą teraźniejszej jego organizacyi nazwę: „c. k. szkoła politechniczna“ (technische Hochschule).

Gdy więc obecnie tak pod względem wewnętrznej organizacyi, a mianowicie urządzenia fakultetów, instytucyi docentów i profesorów, prawa wolnego wyboru dziekanów i rektora, a wreszcie od r. 1878/9 także pod względem egzaminów rządowych, c. k. szkoła politechniczna postawioną została formalnie na równi z c. k. Uniwersytetem, nie widzi Wydział krajowy powodu, dla któregoby Rektorowi tego zakładu nie miało przysłużać prawo głosu wirylnego w Sejmie krajowym na równi z rektorami c. k. Uniwersytetów. A gdy nadto będzie to niezawodnie z korzyścią dla kraju, jeżeli w Sejmie także umiejętności techniczne przez najbardziej powołanego do tego reprezentanta będą zastąpione, — uznał Wydział krajowy za rzecz słuszną i pożyteczną zgodnie z petycyą lwowskiego towarzystwa politechnicznego zaproponować Wys. Sejmowi uchwalenie zmiany Statutu krajowego w tym kierunku, iżby każdoczesnemu rektorowi c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie przysłużał głos wirylny w Sejmie krajowym.

Wydział krajowy wnosi następujący projekt dodatku do §. 3 Statutu krajowego z dnia 26 lutego 1861:

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego etc.

Art. I. Oprócz osób, w §. 3 Statutu krajowego z nnia 26 lutego 1861 r. wymienionych, jest członkiem Sejmu także Rektor c. k. szkoły politechnicznej we Lwowie.

Art. II. Ustawa niniejsza wchodzi w wykonanie z dniem jej ogłoszenia.

Art. III. Wykonanie tej ustawy polecam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

KORESPONDENCYA „REFORMY“

***Wiedeń**, 10 sierpnia.*

(Kaczka dziennikarska. — Kolej jarosławsko-sokalska).

(*St.*) Wiadomo już czytelnikom *Reformy* z poprzednich moich doniesień, iż przedsiębiorstwo budowy kolei sokalsko-jarosławskiej, otrzymał inżynier Gwalbert Ziembicki. Od dwóch tygodni znajduje się on już na miejscu, aby być obecnym przy odbywającej się komisyi reambulacyjnej i przeprowadzić organizacyę całego przedsiębiorstwa. Tymczasem kilka dni temu, tutejszemu *Tagblattowi* podobało się ogłosić, iż przedsiębiorstwo to kolej Karola-Ludwika oddała baronowi Schwarzowi. Tutejsze dzienniki wiadomość tę powtórzyły, gorliwy korespondent *Dziennika Polskiego*, przesłał ją do Lwowa telegrafem. Dalej *Gazeta Narodowa*, a w końcu i *Czas* powtórzyły to doniesienie z dodaniem jeszcze od siebie szczegółów i ceny, za którą przedsiębiorstwo zostało oddane. Tym sposobem *tagblatowska* kaczka obleciała wszystkie zakątki i wszystkich, mogących mieć w tej sprawie interes, w błąd wprowadziła. Pierwsza *Neue freue Presse*, spostrzegłszy się, ogłosiła sprostowanie, równie jak sama wiadomość fałszywe — mianowicie, iż kolej Karola Ludwika w tych dniach rozpisze licytacyę na oddanie robot kolei jarosławskiej w przedsiębiorstwo. Nie wspomniałbym o tem wszystkiem, gdyby nie było obowiązkiem ostrzedz tak dzienniki krajowe, jak i osoby interesowane, aby nie przywiązywały wiary do wiadomości podawanych przez dzienniki wiedeńskie, które w dziewięciu przypadkach na dziesięć, są zupełnie fałszywe. Pochodzi to ztąd, iż reporterzy tutejszych dzienników, osobny rodzaj najwstrętniejszych faktorów, polujących na łapówki za umieszczenie jakiejś wiadomości, nie cieszą się zbytniem poważaniem w ogóle, a w sferach kolejowych starają ich się pozbyć i umyślnie fałszywe udzielają im wiadomości. — Kilka dni temu, w jednem z biur kolejowych byłem obecnym, jak naczelnik biura, jakiemuś nieznanemu mi jegomości dawał na zapytania odpowiedzi zupełnie fałszywe. Nie należąc do rozmowy, nie chciałem jej przerywać; po wyjściu jednak nieznajomego zapytuję pana naczelnika, dla czego jego odpowiedzi tak widocznie z prawdą się nie zgadzały. „*Das ist ein Schreibjud*“; krótko mi odpowiedział. — Na drugi dzień w ten sposób zdobyte wiadomości przez pana repertora, ogłoszone już były w jednym z dzienników, a następnie inne je powtórzyły. — Spotkałem się później ze znajomym mi owym naczelnikiem biura, który mi sam tę sprawę przypomniał. — „Widzisz pan, jak wyprowadziłem go w pole, spodziewam się, iż tym sposobem uwolnię się od natręctwa tych panów i nie będę potrzebował ciągle się im opłacać.“ — O ile to dotycze spraw tutejszych, to może być nam zupełnie obojętnem, w sprawach jednak naszego kraju dotyczących—powinniśmy być ogędni i nie przyjmować za dobre w ten sposób zdobywanych wiadomości; stosuję to szczególniej do naszych dzienników, które mimowolnie wprowadzają w błąd osoby interesowane. — W skutek ogłoszenia, o którem mówimy, Schwarz otrzymał już kilkadziesiąt listów z Galizyi, a pewno nie jeden z interesowanych przyjedzie do Wiednia, aby się dowiedzieć, że cała wiadomość była wymyślona, a przecież dzienniki lwowskie i *Czas*, jeśli nie chciały wierzyć wiadomości przed dwoma tygodniami podanej przez *Reformę*, mogły łatwo na miejscu, w biurach kolej Karola-Ludwika dowiedzieć się o prawdzie i nie narażać lekkomyślnie na zawód ludzi, którym na dowiedzeniu się o rzeczywistym stanie rzeczy wiele zależeć może.

Dzienniki wiedeńskie o ofertach złożonych przez przedsiębiorców na budowę kolei transwersalnej, równie fałszywe ogłosiły wiadomości, jak to w właściwym doniosłem już czasie, a co się tycze innych spraw, nas bezpośrednio nie dotyczących, to prawie codziennie zjawiają się podobne kaczki.

Wczorajsza *Gazeta Narodowa* odwołuje podaną wiadomość, ale wpada w inny błąd — mówiąc, iż inżynier Ziembicki oczekuje zgłaszań się inżynierów, aby obsadzić miejsca przy budowie. — Ziembicki trasował linię jarosławską i miał do tego służbę, która cała teraz przechodzi do budowy— pozostałe prócz tego miejsca, zostały już również obsadzone. — Interesowani nie mogą więc liczyć na znalezienie tam zajęcia.

Organizacya służby na kolei transwersalnej nastąpi na jakie dni dziesięć. — O rezultacie doniosę.

***Z Rosyi**, 8 sierpnia.*

(Sądy przysięgłych w Rosyi. — Pisma rosyjskie o procesie lwowskim. — Stan Rusi w Rosyi).

W Rosyi, sąd przysięgłych, jako organ polityczny, nie jest dotąd ani zrozumiany, ani należycie ceniony, ani nareszcie odczuty w masach. W krew i ducha społecznego nie wsiąkła jeszcze potrzeba posiadania, cenienia i szanowania tej instytucyi sądowo-politycznej, bez której społeczeństwo nie jest sędzią własnych przestępstw. W najpoważniejszych pismach, niejednokrotnie burzono poczynające się utrwalać pojęcie o potrzebie i szanowaniu sądu przysięgłych. Wcale tego twierdzić nie możemy, aby sąd przysięgłych nie mógł być w Rosyi zanegowanym albo na drodze prawodawczej, a właściwie drogą „Ukazów“, albo też na drodze opinii publicznej, a właściwie przez „poglądy samobytne“. Przecież sąd przysięgłych, to zdobycz „zgniłej“ cywilizacyi zachodu: — tak mogą myśleć i tak myśli wielu ze „samobytnych.“

Bywają w Rosyi takie wypadki, że kiedy sąd przysięgłych uniewinnił w tym roku w sądzie okręgowym odesskim niejakiego Zanfirowa, naczelnika z banku ziemskiego chersońskiego, to główny klub miejski w Odessie nazywający się „Angielskom“, wykreślił z listy członków klubu owego Zainforowa to jest wypędził go z klubu. Wypędzenie miało znaczyć i wyrażać opinię inteligentnego towarzystwa, które nie zgadzało się z wyrokiem sędziów przysięgłych. Fakt ten wyrażał przesądzanie opinii samego sądu.

Przykład ten jest wzięty ze sfery kryminalnej, bo przestępców z dziedziny politycznej, sądzi albo sąd wojeny okręgowy, albo odzielne prezydyum Senatu („osoboje prisutstwije“), albo oddzielne prezydyum Izby w połączeniu z przedstawicielami stanów: („głowa“ „wołostny“ „marszałek“), słowem sąd utworzony *ad hoc*, ale nigdy nie sąd przysięgłych.

Zasulicz miała tylko to szczęście, że była sądzoną przez sąd przysięgłych. I cóż o wyroku w sprawie Zasulicz pisano? Do dziś dnia, przy każdej okoliczności, „samobytne“ organa wyrzuca ją *Gołosowi*, tych kilka słów uznania, które wyrzekł z powodu wyroku w sprawie Zasulicz.

Szykany, drwiny, najohydniejsze wydziwiania — oto polityka prasy nad wyrokiem w sprawie Zasulicz w szczególe i wyrokami sądów przysięgłych — w ogóle.

Po części, sami sędziowie przysięgli, werbujący się z urny losowej na każdą kadencyę sądową, przeważnie ze stanu włościańskiego, usprawiedliwiają do pewnego stopnia negacyjność opinii publicznej względem sądu przysięgłych. Sędziowie — zwykle, w większości wypadają, nieczytelni i niepisemni. Niema ani jednej Izby sądowej z dawniejszych (prócz najnowszej kijowskiej), aby nie było spraw o przekupstwo i przedajność sędziów przysięgłych. Znamy dokładnie jedną z takich spraw, w której sądzono 12-tu sędziów przysięgłych, „caran besarabskich“, co znaczy — włościan, o to, że za śledzia i kieliszek wódki uniewinnili — zbója.

Statystyka kryminalna dowodzi, że kawalerowie „szantażu“, że złodzieje banków i kas powiatowych zostają uniewinnieni, a złodzieje, kradnący bochenek chleba z głodu idą na Sachalin, do Sybiru, na Amur.

Jakież w obec takiego faktycznego stanu sądu przysięgłych w Rosyi — jakież dodatnie opinije i poglądy mogą się wytwarzać w samem społeczeństwie?

Żadne.

Co innego teorya prawa, prawnicy, pisma specyalne, a wcale co innego, życie samo, z którego masy, jako z pierwszego źródła, czerpią natchnienie, wrażenie, popędy — słowem pierwiastki krystalizujących się poglądów społecznych na sąd przysięgłych.

Smutny, faktyczny stan sądu przysięgłych w Rosyi, wytwarza po za obrębem teoryi prawa, poglądy negacyjne na sąd przysięgłych.

U siebie, w domu, nie są w stanie cenić i szanować sądu przysiągłych, dla czegóżby mieli być lepszymi w obec sądu przysięgłych zagranicą?

Oto jest pierwszy klucz do rozwiązania zagadki tych wściekłych napaści prasy rosyjskiej na wyrok sądu lwowskiego w sprawie Rusinów.

Klucz drugi — zawiera się w namiętności politycznej.

Według *Sowremiennych Izwiestiej* — „wilcy sądzili owce.“

Według *Kijewlanina* — sędziami byli: „oprawcy, kaci, co moralnie darli kawały mięsa, cięli swoje ofiary, zostawiając sino-czerwone pręgi na ciele“ (Nr. 159).

Szaloną jest ta namiętność polityczna dzienników.

Kijewlanin bierze subwencyę (6000 r.). lub przynajmniej do końca roku przeszłego brał. Bądź co bądź jest to więc dziennik „półurzędowy“, lub co najmniej czerpiący o różnych sprawach wskazówki i materyał ze źródła kancelaryi generał-gubernatora.

Zważywszy więc ten charakter półurzędowy *Kijewlanina* zauważyć wypada, że komentarze tego dziennika o wyroku sądu lwowskiego, kompromitują sam rząd, jako rząd, bo ostatecznie w najcyniczniejszych wyrażeniach potępiają sąd, który sądził sprawę o zdradę stanu.

Ani *N. Wremia*, ani *Mosk. Wied.* — nie doszły do takich cynicznych opinij, które pozwala sobie wygłaszać *Kijewlanin*.

Szanując wolność słowa jest dla nas rzeczą obojętną granica zaciekłości *Kijewlanina*. Myśmy tylko skonstatowali jego charakter i jego punkt widzenia.

Krótki artykuł w tem piśmie (Nr. 159) jest tak ułożony, że człowiek łatwowierny przekonany zostanie, że na sądzie lwowskim „kawały mięsa rwano“, że ćwiertowano podsądnych.

Kijewlanin tylko dodał: „moralnie.“ Ten jeden wyraz ma nadać całemu ustępowi znaczenie przenośne.

Czy czeladź wiejska, czy „wołostni“ i „pisarze gminni“ będą pamiętać o tym wyrazie: „moralnie“?

Legendy zaczną krążyć: że „Lachy darli żywe mięso“. Taką jest „uczciwość“, przedmiotowość, i bezstronność *Kijewlanina*.

Można było z góry przewidywać, jakie będą artykuły prasy rosyjskiej o wyroku sądu lwowskiego. Gdyby nawet wszyscy zostali uniewinnieni, toby i wtedy wścieklizna wypuszczała samą pianę i żądło.

Now. Wrem. na chwilę zgłupiało, orzekając: „góra rodziła mysz“. ale wnet oprzytomniało, bo w końcu artykułu dziennik żąda: „podciągnąć pod odpowiedzialność tych, co wytoczyli sprawę rusińską.“

Mosk. Wied. — oplwawszy sędziów i wyrok, przerzucają się do dziedziny politycznej i roztrząsają kwestyę: „po co istnieje w Galicyi partya ruska“?

Po to wyrokuje Katkow, „aby za jej pomocą rozdzielić Rosyę na wielką i małą Ruś, aby ją więc rozbić.“

Szyderczy *Kijewlanin* oświadcza, że to jest oryginalny pogląd Katkowa; my zaś utrzymujemy, że to jest zdanie Pichny. — Rozbić Rosyę?

Nasze głębokie przekonanie w tym względzie jest następujące: rozbić Rosyę może jej własny wróg wewnętrzny, jej system rządowy, co rodzi wszystkie jej choroby, lub też rozbić ją może zwycięzka armia cudzoziemska.

Rusini, jak Rusini, sami przez się nie są w stanie obalić kolosu carskiego, ponieważ w domu, u siebie, tj. przed i za Dnieprem nie stanowią żadnego organizmu wyższego, żadnego kształtu widomego. Gdzie są ich interesa, ich węzły widome, choćby nawet literackie? gdzie szkoła ludowa z językiem rusińskim, gdzie kluby, teatra, pisma? Pustki tutaj. Moskwa zdusiła wszystko. Są tylko: „czoboty krasne“, „soroczki“ wyszywane, „namitki“ u kobiet; są lirnicy ślepi, coraz mniej śpiewający dum kozackich, słowem, są cechy organizmu ludowego, masy, bryły, ale nie ma żadnego wyrazu takiego życia, jakie mają Rusini w Galicyi.

Oczywiście nie ma się co pytać, ani o gimnazyum, ani o jakąkolwiek katedrę, choćby w Kijowie lub Charkowie.

---

okrągłe oczy w widza, z ową zagadkową ciekawością pierwszego wieku dziecinnego. Kontrast bezwładnej nieporadności dziecka z bogactwami, któremi kiedyś rozporządzać będzie, bardzo sprytnie przeprowadzony. W modelowaniu główki i rącząt, w karnacyi i w wyrazie znać remiscencye Velasqueza. „Karmienie piskląt“ Karola Monginot pokazuje nam ładniutką dziewczynkę, wypełniającą z powagą swój obowiązek karmicielki małych ptasząt o rozdziawionych dziobach. „Starsza siostra“ Alfreda Delobbe i „Bajki dziecku opowiadane“ Armanda Leleux uzupełniają cykl przygód dziecięcych.

Sceny z życia ludu są stanowczo słabą stroną dzisiejszej francuskiej szkoły malarstwa. Jest to dość naturalne. W narodzie bowiem, w którym niższe warstwy od niemal stu lat nieustanie i namiętnie burzą wszystkie, nie tylko prawne ale społeczne przegrody, dzielące je od wykształconych i bogatych, gdzie lud od dawna (z wyjątkiem chyba Bretonii i dziś oderwanej Alzacyi) zarzucił stroje narodowe i wdział nieplastyczną i brzydką bluzę, lub jeszcze brzydszy surdut miejski, przestaje on być wdzięcznym, malowniczym przedmiotem dla sztuki. Dlatego też nie jeden malarz rodzajowy francuski, udaje się za granicę dla zbierania typów charakterystycznych i strojów narodowych. I tak tutaj Alfred de Courey wystawił „Około studni w Amalfi“ i „Pielgrzymi w Subiaco“. Pierwszy z tych obrazów odznacza się doskonałą perspektywą, oba głębokim, soczystym kolorytem, w typach i wyrazie zaś nie wytrzymują porównania z dawnemi pracami tego artysty.

Niezawodnie najaktualniejszą z scen ludowych francuskich jest „Zmowa górników“ Alfreda Roll. Jest to malowany kawał kwestyi społecznej, bardzo przedmiotowo, bez tendencyi, lecz z nielitościwą prawdą oddany. Co za twarde, zaskorupiałe typy, co za ciężki, sadzą przesiąknięty koloryt. Czuje się formalnie odór węgla kamiennego i przeczuwa się po za temi scenami czarną otchłań nieznanej przyszłości. Artysta widocznie z namysłem zatopił ten obraz w tak ponure barwy, bo dobrze pamiętam, jak w swych „Bachanaliach“ umiał uchwycić promienie słońca i oblać niemi różową płeć i złociste włosy. Jeżeli Rolla obraz jest przygniatającym, to wprost wstrętna jest „Skoszona trawa“ najgłośniejszego z dzisiejszych realistów (po śmierci Courbeta) Juliusza Bastien-Lepage. Dziewka siedzi po skończonej robocie na łące, brudna, zapocona, rozczochrana, oczy w słup, gęba rozwarta jak u żującego bydlęcia, nogi w nieforemnych sabotach brzydko rozłożone, obok chłopak leży na brzuchu, jak zwitek łachmanów. Żaden wzgląd nie może odkupić grzechu takiego przedstawienia. To nie dziecię ludu, to nie odpoczynek po pracy, to idyotka lub zwierzę dwunożne, któremu praw człowieczeństwa przyznać trudno, dla którego sympatyi, zajęcia, uczuć nie podobna. Obrońcy Bastiena Lepage mówią: wszak takie dziewki istnieją, codziennie je widzimy i wstrętu nie doznajemy. Tak bywają i takie, lecz nie stanowią reguły, nie tworzą typu. Wszak Defregger, Knaus, Vautier i inni, słusznie uwielbiani malarze ludu, także nie malują eleganckich, nienaturalnych, kłamliwych, pasterzy lub wieśniaków à la Florian i Guarini, i oni prostotę, rubaszność, zaniedbanie, ślad twardej pracy odtwarzają, ale nie narzucają nam kretynizmu, zbydlęcenia, brudu, jako konieczną, typową cechę ludu. A cóż to dopiero za krajobraz, wśród którego umieścił B. L. tę ohydne dziewkę. W tej łące chciał uwidocznić każdy szczegół, niemal każde źdźbło i poświęcił cień i perspektywę, i ostatecznie — prawdę. Tak tych kapłanów brzydoty dościga słuszna Nemezys i pozbawia ich tego, do czego bałwochwalczo dążą: prawdy.

„Chłopka stojąca na skalistym brzegu“ Piotra Beyle, dobrze rysowana i plastycznie wychylająca się z tła błękitnego nieba, jasno pokazuje jak niewdzięczny jest strój większej części dzisiejszych wieśniaczek francuskich.

„Przesiedlenie się“ Ulysesa Butin jest charakterystyczne dzieło wiernego naśladowcy Basliena Lepage. Natomiast „Zbiór ziemiaków“ Franciszka Laugée dowodzi, że można pracę około roli i nieupiększone typy ludu pogodzić z miłem wrażeniem i wymaganiem estetyki. Dziewczyna wiążąca worek jest arcy-naturalną jednak wdzięczną i zgrabną. W tym obrazie, jakotęż we wcale harmonijnym „Zbiorze grochu“ Karola Beauverié, w „Jarmarku w Mont Dol“ Eugeniusza Feyen i w „Targu świń“ Edmunda Hédouin, krajobraz przybiera więcej znaczenia i odwraca uwagę od scen w nim odgrywających się. Jeżeli tedy w malarstwie rodzajowem Francyi musieliśmy konstatować brak jędrnych i zajmujących utworów z życia ludu, to musimy mu przyznać nierównie większą swobodę i bystrość w uchwyceniu szczegółów z życia codziennego klas wykształconych. Prawdziwe cacko w tym rodzaju jest „Uprzejma przyjaciółka“ Juliusza Goupil. Młodociana wiotka blondynka o bladych licach, wręcza liścik miłośny, drżąc i wahając się, z wszelkiemi oznakami wstydu, nieśmiałości i wyrzutów sumienia, przyjaciółce czarnobrewej, niezmiernie śmiało i doświadczenie wyglądającej, która go niezawodnie z wszelką zręcznością i łatwością wsunie w właściwe ręce. Kontrast między jedną a drugą równie nadobną i elegancką postacią, jest bardzo szczęśliwie przeprowadzony, a toalety są traktowane z mistrzostwem Sterensa godnem. Edwarda Dantan, „Śniadanie modelu“ mała scena z pracowni artysty humorystycznie traktowana, zajmuje pomimo mało klasycznego typu modelu. Malarz oparł się pokusie nadania tej sytuacyi dwuznaczego charakteru. „Raut“ Józefa Bérard nie wykazuje wiele dowcipu i daru dostrzeżenia, lecz monotonia wynikająca z dzisiejszego czarno-białego stroju balowego mężczyzn jest zręcznie pokonana. „Filiżanka herbaty“ Pawła Rouffio i „Próżny fotel“ Jana Pawła Laurens są zgrabne bagatele. Nikt w tej ostatniej bluecie nie poznałby artysty, który zdobył sobie sławę głównie przerażającą prawdą, który umiał ją nadać scenom mordu i cierpień ludzkich z wieków barbarzyńskich. „Sekcya trupa w Hotel Dieu“ Henryka Gervex, ma wielkie zalety kompozycyi i rysunku, koloryt zaś obfituje w tony szare i srebrzyste, przy świetle dziennem niekoniecznie naturalne. Krytycy uporczywie ganili wybór tego przedmiotu, zapominając że Rembrandt w jednem z najbardziej podziwianych arcydzieł („Lekcya anatomii“) przedstawił ten sam akt, nie wywoławszy z nikąd opozycyi. Prawdą jest, że w takie płynne złoto, w taki cud światłocienia, jak wielki mistrz holenderski, nieumiał zatopić swego trupa młody malarz francuski. „Rozrywka wiejska“ Edwarda Toudouze, po raz setny pokazuje nam obóz niedzielny rozłożony przez studentów i gryzetki na murawie w lesie, wyczerpawszy całą gamę jaskrawych tonów. „Młoda pacyentka“ Teofila Gide należy do słabszych utworów utalentowanego artysty. Główny przedmiot zupełnie znika przed nawałem arcy-drobnostkowo wykonanych akcesoryów: kostiumów, mebli, dywanów i sprzętów. Można było bez przeszkody młodą chorą opuścić i nazwać obraz: wnętrze zamożnego domu XVII wieku.

Przechodzimy teraz do działu, który w francuskiej sekcyi najgorzej się prezentuje — do krajobrazów. W ogóle malarstwo krajobrazowe znajduje się obecnie we Francyi w rodzaju przesilenia. Wielka trójca, która otworzyła nowy kierunek, odkryła nowe środki: Philippe Rousseau, Corot i Français już nie istnieje; dwaj pierwsi zmarli, a trzeci już nie maluje. Obok nich wielu drugorzędnych opuściło ten świat, a próżnia przez nową generacyę bynajmniej nie została wypełnioną. Ale co gorzej, tendencye dzisiejszych pejzażystów francuskich zdają nam się cokolwiek zwichnięte. Russeau, Corot i Français pobili i zdepopularyzowali dawną szkołę, ubiegającą się jedynie o piękne, wzniosłe, harmonijne lub nadzwyczajne widoki, wykazali, że można się obejść bez szczytów niebotycznych, bez urwisk stromych, lodozwałów, wodospadów, bez jaskrawych efektów słońca, księżyca lub burzy, że z najpokorniejszej płaszczyzny, z chudego gaiku, nawet z bagień i szuwarów można stworzyć prawdziwością swoją wdzięczny obraz. Otóż dziś, na podstawie tego niezbitego pewnika popadają w nowy błąd, w dziwaczne zboczenie i formalnie wykluczają piękne okolice, stronią od Alp i Pyreneów, wystrzegają się zachodów słońca, omijają bory o rozłożystych drzewach — i zarzucają wystawy i galerye chałupami na brzegu płytkich stawów z karłowatemi lub na pół obnażonemi drzewkami, szarem niebem jesiennem lub chudą wegetacyą przedwiosenną, i nudzą lub niecierpliwią tem ciągłem powtarzaniem powszedniej lub niewdzięcznej przyrody. Mianowicie na tej wystawie francuscy pejzażyści formalny spisek zrobili, aby u Austryaków wzbudzić mniemanie, że Francya to kraj brzydki, płaski, bez słońca, cieniu i urodzaju. Nadto wielu z najlepszych: Pelouze, Rapiro, Hanoteau, Sége, Deshayes, Gosselin, Bernier, Princetin i Abel Orry uchylili się od udziału. Ledwie trzech naliczyliśmy, którzy ocalają honor francuskiego pejzażu. Henryk Harpignies w swej „dolinie Aumance“ doskonałą perspektywą, łagodnem oświetleniem i delikatnem wykończeniem drzew i krzaków sprawia miłe wrażenie i w widzu budzi chęć zobaczenia tej sympatycznej doliny. Nie ustępuje mu Karol Busson w „Moście pod Lavardin“ (Brotania). Przejrzystość powietrza, wdzięczne kontury wierzchołków drzew i delikatne barwy skał bazaltowych nadają temu widokowi odrębną cechę. Białym krukiem zaś jest „efekt nocny“ Pawła Colin, który nie lękał się pięknie ugrupować drzewa i oświetlić je księżycem. Nie można odmówić technicznej biegłości, mianowicie dobrego traktowania liści Gustawowi Gareau („Brzegi rzeczki Gapeau“), Wiktorowi Cousin („Stare jabłonie“) i Adolfowi Guillon („Gaj w wieczornem oświetleniu“); „Grudzień

I ta to właśnie bryła, masa, ma rozbić kolos Moskwy?

Moskwa zdusiła Małoruś do stopnia zatracenia odrębnej. własnej, samoistnej świadomości.

Być może, że wpływ ogólnej oświaty, że jakieś niezależne dźwignie pchną Ruś w Rosyi do przebudzenia się z cichego, długiego snu; my atoli tych dźwigni tutaj, na tym gruncie — nie widzimy.

Do kajdan już przywykli.

Cisza — wyjdzie „almanach“ jeden, drugi; wyjdzie coś dla „chliborobów“; wyjdzie ten, albo inny poemat Szewczenki, nareszcie — piosenka i na tem cały ich świat, cała dążność, a raczej rezultaty.

Druga przyczyna, dla czego w obecnych warunków „Ruś“ w Rosyi nie rozbije Rosyi — polega na tem, że ta „Ruś“ nie chce zawrzeć szczerego sojuszu z Polską.

Działają tu różne przyczyny; napomkniemy o nich kiedy indziej.

Paryż, 10 *sierpnia*.

(Nowy gabinet. — P. Duclerc. — Francya dziejsza a Polska dawniejsza.)

(—) Nareszcie... *habemus papam*. Jest nim p. Duclerc, senator, który nie rychlej jak wczoraj wieczorem, wyszykować zdołał gabinet. Braknie mu jeszcze jednego ministra robót publicznych, i tymczasowo na czele ministerstwa tego stanął minister handlu. Zamiast jedenastu, gabinet liczy członków dziesięciu. Zanim się jedenasty znajdzie, może gabinet ten istnieć już nie będzie.

I tak tedy skończyło się na ministerstwie nie zupełnie urzędniczem, ale też i nie wyraźnie politycznem. Wyraźnem jest jeno republikanizm jego. P. Duclerc, liczący lat siedemdziesiąt wieku, posiada przeszłość zaszczytną, jako dawny o Rzeczpospolitą bojownik. Karyera jego zaczęła się od tego, że był w r. 1836 korektorem przy jednym z pomniejszych dzienników, i w r. 1840 stanął obok Armanda Marrast w szeregach współpracowników dziennika *National*, który za Ludwika Filipa był organem republikańskim. Po rewolucyi lutowej, p. Duclerc, wybrany do konstytuanty, piastował tekę ministerstwa finansów. Zamach stanu usunął go od życia publicznego, do którego powrócił dopiero w r. 1879. Kiedy wybierano senatorów dożywotnich, wszedł do senatu czwarty z kolei, licząc wedle ilości kresek. Przewodnictwo przeto gabinetu dostało się w ręce pewne.

Dzienniki nie wiedzą, jak nazwać ministerstwo pana Duclerc. Jedne mianują je urzędniczem *(d afaires)*, inne tymczasowem, inne bezbarwnem, samo zaś ono nadaje sobie miano „ministerstwa zgody“. W tym duchu p. Duclerc współpracowników dobierał sobie, biorąc takowych z rozmaitych frakcyj republikańskich Izby i zatrzymując pięciu ze składu ministerstwa upadłego. Frakcya Gambetty *union républicaine* reprezentuje trzech; frakcya Clémenceau reprezentowana jest przez podsekretarzy stanu; do dawnego składu zaliczyć jeszcze należy i pana Duvaux, ministra oświaty, współpracownika p. Ferry, przy którym p. D. pełnił funkcyę podsekretarza stanu. Z analizy tej wypada, iż ministerstwo nowe nie jest w istocie rzeczy nowem, ale przerobionem ze starego, za pomocą usunięcia z onego skompromitowanych wyrazistością polityczną osobistości.

Szkoła Ferry'ego! Dobrze jednak, iż miejsca jego nie zajął żaden p. Bert, ani żaden Bertholet, ale p. Duvaux. P. Duvaux jako pomocnik byłego ministra, zna rzecz, i — spodziewać się należy — potrafi śmiało, umiejętnie i właściwie prowadzić dalej wielkie dzieło odrodzenia Francyi w oświacie. Nie przyjdzie mu to z trudnością nadzwyczajną. Fundamenta założone; w zakładaniu onych on sam udział wziął: chodzi więc głównie o to, ażeby nie zeszedł z drogi wytkniętej.

Dzięki obrotowi, jaki rzeczy wzięły, teka ministerstwa oświaty jest w momencie obecnym dla Francyi najważniejszą. Zdaje się, że Francuzi nie dosyć dokładnie rozumieją to, domagając się na stanowisku ministra spraw zewnętrznych męża wielkiego, jakiegoś drugiego kardynała Richelieu i zarazem zabraniając gabinetowi swemu dopuszczać się knowań dyplomatycznych, mających na celu politykę zaborczą. Wielcy mężowie stanu, tacy Richelieu, Kaunitze, Metternichy, tą się polityką posługiwali. W kierunku tym przebiegłość ich formowała się i rozwijała — i w sensie tym posiadało mniej więcej „wielkich“ mężów stanu każde z państw, z wyjątkiem Polski, która zaborów na celu nie miała. Tem się Polska wśród państw wyróżniała i fatalnie na tem wyszła. Na drogę tę obecnie wchodzi Francya. Czy i ona także wyjść ma fatalnie?... Inne czasy — inne stosunki — inne dążności wieku. Francya trafiła szczęśliwie: deputowani jej mogą bezkarnie odmawiać rządowi swemu funduszów na interweniowanie w Egipcie, jak niegdyś sejmy nasze odmawiały pieniędzy na wojny z Turcyą, z Moskwą. Przygotowuje się konflikt jakiś europejski, wobec którego Francya na boku stanęła, jak stała ongi Polska wobec np. wojny trzydziestoletniej. Ale Polska była otwarta, bez siły zbrojnej a z jezuitami w zanadrzu; Francya zaś obwarowała się, uzbroiła i usekularyzowała oświatą publiczną. Może więc bezpiecznie na boku stać i czekać.

Głosy francuskie o nowym gabinecie.

Nareszcie rozwiązały się języki i tych dzienników francuskich, które w pierwszej chwili milcząco przyjęły utworzenie nowego gabinetu. Rzecz charakterystyczna, że zarówno *Journ. des Deb.* najbardziej do dawnego rządu zbliżony, jak i gambettowska *Republique Française* przyjmują rząd p. Duclerc wcale sympatycznie. Byłażby to zapowiedź tak bardzo pożądanej zmiany stosunku grup republikańskich, które od jakiegoś czasu wzajemnie się paraliżowały a tem samem nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej dodawały otuchy do tem śmielszego postępowania?

Pierwszy z wymienionych dzienników nie podziela opinii tych, którzy nowemu rządowi przepowiadają byt zaledwie trzymiesięczny. „Sam skład gabinetu jest rękojmią. Po manifestacyi parlamentu z 29 lipca, jednomyślnej ale bałamutnej *(confuse)* — prezydent ministerstwa z 7 sierpnia ma tę zasługę, że współpracowników wybrał z umiarkowanych grup republikańskiej większości; nie starał się pojednać nieprzejednanych, pozyskać dla rządu zarówno p. de Marcère jak i p. Clémenceau, dokonać fuzyi niemożliwej między sprzecznemi żywiołami Będzie on miał większą swobodę akcyi, będzie mógł rządzić bez szukania poparcia na dwóch skrzydłach republikańskiej większości...

„Ministerstwo administracyjne — powiedziano, i będą zapewne powtarzać, ażeby rząd nowy potępić jednem wzgardliwem słowem, albo jak złą wróżbę rzucić mu to słowo. Ministerstwa administracyjne nie mają dobrej sławy w parlamentarnym ustroju; obudzają one rodzaj instynktowej nieufności, a nieufność ta jest usprawiedliwioną, ponieważ ministersterstwa takie nietylko że się skazują dobrowolnie na mierność pozbawioną godności, ale że są zwykle przeszkodą w dobrem prowadzeniu spraw. Czy gabinet z 7 sierpnia uniknie tego szkopułu? Można się przynajmniej spodziewać, że prowadzić będzie politykę mądrą, roztropną, patryotyczną, co nie jest najgorszym sposobem kierowania sprawami kraju i Rzeczypospolitej.“

Przypomniawszy stan przykry dziewięciodniowego przesilenia, i tryumfalne głosy nieprzyjaciół republiki, zwraca się artykuł do Izby: „Jej rzeczą jest położyć koniec tej polityce chwiejnej, tym niesnaskom, tym agitacyom na kurytarzach, tym osobistym rywalizacyom. Żądać od niej można, aby się poddała kierunkowi, jaki nowy rząd zechce niewątpliwie dać wszystkim ludziom dobrej woli. P. Duclerc i koledzy jego wychodzą wprawdzie z parlamentu — ale ich wzrok powinien sięgać daleko po za mury Luxembourga i Palais-Bourbon. Nie mogło ujść ich uwadze, że ostatnie wypadki parlamentarne wywołały w kraju pewne zdziwienie, że Francya pracująca a liberalna nieswoją się czuje wśród tych ciągłych zmian dekoracyj, które rząd czynią podobnym do jakiejś czarodziejskiej sceny w teatrach. Nigdy wielka większość wyborców nie przyzwyczai się do tej zmienności, niestałości, do tego prowizoryum wyniesionego do zasady. Czas już, czas wielki, ażeby Rzeczpospolita dała krajowi, co mu przyrzekła, na co mu nie może dłużej dać czekać, jeżeli nie chce złamać wszystkie swe zobowiązania: większość rządową a jednak panią swoich postanowień — i rząd reformatorski a postępowy, pewny jutra.“

Jest to pierwszy może poważny, patryotyczny głos w sprawie przesilenia. Że on nie będzie bez skutku, dowodzi najlepiej odezwanie się Gambettystowskiej *Republique Française*. Stwierdziwszy zarówno jak *Journ. des Deb.*, że p. Duclerc w doborze ludzi nie postąpił jednostronnie — pisze dalej: „Deputowani rozjadą się dziś wieczór z uczuciami różnemi od tych, jakie ich ożywiały w czasie feryj wielkanocnych. Jest to fakt doniosły — który miło nam zaznaczyć, chociaż jeszcze nic więcej się nie uwidocznia prócz ogólnikowej dążności, i dość luźnych przyrzeczeń. Ciągła walka wywołała zmęczenie — to pewna. Czuł to p. Duclerc, i tem się kierował tworząc swój gabinet. Pragniemy szczerze, aby te dobre chęci Izby i rządu doprowadziły do utworzenia większości, któraby już nie była monstrualną koalicyą. Prawda, że jej jeszcze nie posiadamy. Ale między 29 lipca a 7 sierpnia, zaznaczył się już pewien postęp. P. Duclerc ogłosił niejako edykt tolerancyi.“ Program zagranicznej polityki p. Duclerc, który musiał się stosować do uchwały Izby, z 29 lipca, streszcza *Rep. Fr.* w ten sposób, że „w rękach nowego rządu wstrzemięźliwość nie stanie się abdykacyą.“ Zadaje sobie następnie pytanie, czy rząd będzie mógł liczyć na znaczną większość Izby, po jej powrocie z wakacyi? „Nie chcemy na to odpowiadać ani tak, ani nie. Wszystko zależy od tego: czy gabinet w czasie tych dwóch miesięcy będzie naprawdę rządził, czy też będzie się chwiał, praktykując nawet w nieobecności parlamentu teoryę obojętności, najczęściej powtarzającą się formę życia kontemplacyjnego.“ „Dobrą wolą, zwłaszcza gdy jest czynną, cuda zdziałać można. Życzymy rządowi z 7 sierpnia energii, siły, stanowczości. Jego prawdziwem zadaniem jest nietylko położyć kres niechęciom pomiędzy republikanami, ale też przywrócić władzę wykonawczą, która z każdym miesiącem słabnie. Nie można dosyć tego powtarzać: jeżeli Rzeczpospolita nie da Francyi rządu dość silnego do przeprowadzenia reform — chybi swego celu.“

Wypadki egipskie.

Konferencya, która po czwartkowem posiedzeniu miała już odroczyć się na czas nieograniczony, uznała za konieczne odbyć jeszcze jedno posiedzenie w poniedziałek, aby konwencyę wojenną, na którą Turcya zgodziła się już w zasadzie, przyprowadzić ostatecznie do skutku i uzyskać dla ugody tej notyfikacyę obydwu mocarstw. O przebiegu czwartkowego posiedzenia donoszą z Konstantynopola, że projekt włoski wspólnej ochrony kanału Suezkiego, przyjęły bez zastrzeżenia Niemcy, Rosya, Austro-Węgry i Włochy. Pełnomocnik angielski lord Dufferin przyjął również ten projekt, kładąc jednak nacisk na prowizoryczny charakter zarządzonych środków i wymawiając sobie możność użycia wojsk lądowych, gdyby kanałowi zagrażać miało niebezpieczeństwo, któregoby wspólna ochrona odwrócić nie mogła. Pełnomocnicy tureccy wyrazili życzenie, aby z uchwały tej spisać protokół, wniosek ten został przez wszystkich przyjęty. Protokół przedłożonym będzie na najbliższem poniedziałkowem posiedzeniu, jeżeli tylko pełnomocnik francuski, który skutkiem przesilenia ministeryalnego nie otrzymał dotąd instrukcyj, będzie się mógł niemi w poniedziałek wykazać. Said pasza zawiadomił następnie konferencyę, że Porta przychyliła się do żądania mocarstw, aby z Anglią zawrzeć konwencyę wojenną. Warunki, pod któremi Porta na konwencyę tę zgodzić się będzie mogła, oznaczył Said pasza w następujący sposób: 1) Korpus turecki przekraczać nie będzie 5.000; 2) Porta zobowiązuje się wojska swojska swoje wycofać z Egiptu równocześnie z angielskiemi; 3) Porta zobowiązuje się również, iż wojsk swoich nie wyśle do Egiptu, zanim nie przybędą tam turecki dowódca i komisarz Porty, opuszczą oni jednak Konstantynopol dopiero po zawarciu konwencyi.

O usposobieniu w Konstantynopolu piszą z Pery do *Berl. Tageblatt*: „Fale jakie bombardowanie Aleksandryi podniosło na morzu śródziemnem, zdaje się, że już doszły do Bosforu... Bombardowanie to przyniosło nam dziwne rzeczy. A naprzód — wielką ilość zbiegów. Nie jest to tutaj rzecz nowa. Mamy tu jeszcze resztki monadżirów, t. j. Turków których Bułgarzy wygnali z siedzib, dalej z dawnych jeszcze czasów, szczątki polskiej i węgierskiej emigracyi, wreszcie 700 do 800 głów żydów, którzy tu zbiegli z pod ojcowskich rządów Aleksandra III. Współwyznawca ich, bankier Kommondi, otworzył im w Galacie kilka przytulisk. Jedno z nich, leżące naprzeciw niemieckiej poczty, daje obraz stanu tych rosyjsko-żydowskich wychodźców. Między czterema nagiemi ścianami widzi się tylko brud i nędzę. Inaczej się prezentują ci, co się tu z Aleksandryi schronili. Zdaje się, że dość lekki to i swobodny narodek — i wcale przyjemnie odróżniają się oni od zaciętości a sztucznej powagi łotrzyków z Pery. Ale emigranci z Egiptu dziwną myśl ze sobą przywieźli — a mianowicie: że doczekamy się w Konstantynopolu rzezi chrześcian.

„Z początku śmiano się z tego — ale teraz stwierdzić trzeba, że możność tę omawiają już w szerszych kołach, zamiast jak poprzednio, zbywać ją gołosłownem zaprzeczeniem. A rzecz dziwna: właśnie Anglicy tutejsi nie tylko nie przeczą możności takiej rzezi, ale w nią wierzą tak, że jeden z nich, bogaty kupiec z Galaty radził się niedawno znanego sobie bliżej Paszy, co ma robić w razie niebezpieczeństwa. — Przyjdź wtedy do mnie do domu — odpowiedział Pasza. Spostrzeżono już objawy podejrzane. Niezwykle wielka ilość muzułmańskich azyatów przebywa obecnie w Stambule, a zwłaszcza bardzo wielu Indów. Po cóż oni tu mogli przybyć, jeżeli nie dla konspirowania? Tak wnioskują znawcy stosunków wschodnich. Słyszano też już groźby. W moszeach odbywają się modły o zwycięztwo egipskich wiernych nad giaurami angielskimi. O co muzułmanin się modli, za to przy sposobności da się zabić. Obliczają tu stosunek sił, i dochodzą do wniosku, że pomimo ambasad i okrętów stacyonujących, łatwo będzie muzułmanom wyrżnąć chrześcian, zwłaszcza jeżeli wojsko będzie im pomocne. Pera — opowiadają Turcy z pewną dumą — jest podminowana, z tym „kawałkiem Europy“ zatem łatwo będzie można dać sobie rady. Jeżeli się znajdzie jaki niewierny Tomasz albo ktoś tak praktyczny, że chciałby przynajmniej wiedzieć, kiedy rzeź nastąpi — to w odpowiedzi przypominają mu turecką przepowiednię, że w miesiącu Teszrini-ewwel r. 1299 — a więc za trzy miesiące — Konstantynopol we krwi pławić się „będzie“...

„Że nawet u cywilizowanych Turków pojawia się skłonność do gwałtów dowodzi czyn, jakiego się dopuścił jeden z adjutantów sułtana wraz z dwoma rodakami swymi, Albańczykami. Ofiarą jest sternik łodzi, któremu ci złoczyńcy wycięli język. Rozgniewał ich tem, że zarzucił im skąpstwo, ponieważ za drogę do mostu stambulskiego zapłacili mu tylko 1 beszlik. Pod pozorem dopłacenia reszty zwabili nieszczęśliwego do jakiegoś domu, i prócz innych gwałtów, wycięli mu język. Zakrwawionego wyrzucili na ulicę. Tu spostrzegł go przejeżdzający pasza, i wziął go w opiekę. Sprawców w krótce odkryto, ponieważ jeden z nich chwalił się publicznie swoim nieludzkim czynem.

Przegląd polityczny.

Kraków, [illegible]

W ostatniem tygodniu odbyło się znowu kilka powiatowych zgromadzeń wyborców w Poznańskiem. Więcej ożywione było zgromadzenie wyborcze w Żniwie, gdzie poseł Józef Grabski zdawał sprawę ze swoich czynności poselskich, a nadto przemawiał także poseł Kazimierz Kantak.

Poseł Grabski w sprawozdaniu swojem mówił o nieprzedawnionych przyrodzonych prawach narodowości polskiej, o solidarności Koła polskiego, o prawach majowych, o języku urzędowym, o języku wykładowym w szkołach, o zmienianiu nazw miejscowości polskich na niemieckie, które teraz starają się zastosować do nazwisk osób, wreszcie o ciężarach podatkowych. Wykazywał jak posłowie polscy we wszystkich tych sprawach, przy każdej sposobności bronią praw narodowości polskiej i kościoła katolickiego. Ze spraw specyalnych powiatu wspomniał, iż przemawiał w Sejmie i mową swoją przyczynił się do uwzględnienia petycyi mieszkańców powiatu Inowrocławskiego, poszkodowanych wylewem rzeki Noteci przy jej regulacyi. Zakończył półtoragodzinną mowę wezwaniem do wytrwałości i ufności w sprawiedliwość Bożą. — Zgromadzenie podziękowało mówcy oklaskami, przewodniczący zaś kilku serdecznemi słowy. Poczem ks Osiński zabrał głos w celu interpelowania posłów, dla czego Koło polskie głosowało za ustawą z 31 maja b. r., która nadaje rządowi t. zw. władzę dyskrecyonalną w sprawach kościelnych, kiedy zdaniem mówcy ustawa ta oddająca kościół na łaskę i niełaskę rządu, jest gorszą od samych ustaw majowych. — Odpowiedział na interpelacyę poseł Kantak, że Koło polskie było przeciwne pierwotnemu projektowi, skoro jednak rząd projekt ten w ten sposób zmienił, iż artykuł 5 wymierzony przeciwko Polakom usunął, Koło uznało za stosowne głosować za ustawą, ponieważ czyni ona wyłom w ustawach majowych przez to, iż niewolno odtąd mianować proboszczy rządowych i zniesiony został egzamin rządowy dla teologów: wreszcie ustawa ta umożliwiała rządowi porozumienie ze stolicą Apostolską, którego posłowie polscy nie chcieli utrudniać. Odpowiedź ta niezadowoliła interpelanta, który wypowiadał przeciwne zapatrywania na nową ustawę kościelną.

Wywiązała się później żywsza dyskusya z powodu rezolucyi postawionej przez Juliana Brzeskiego, wyrażającej życzenie, ażeby przyszłe Koło polskie w Sejmie pruskim ponawiało od czasu do czasu stawianie t. zw. wniosku walnego, żądającego przywrócenia wszystkich praw narodowości polskiej zagwarantowanych traktatami. Wyborca p. Jaraczewski przeciwny był rezolucyi i żądał przejścia nad nią do porządku dziennego. Po dłuższej dyskusyi rezolucya przeszła przy głosowaniu słabą większością głosów.

Następnie wybrani zostali kandydatami na posłów: J. Grabski, E. Rogaliński, T. Magdziński, W. Wierzbiński, ks. St. Januszewski i T. Malczewski. Delegatem wybrany E. Rogaliński.

Po krótkiej dyskusyi nad projektowaną zmianą regulaminu wyborczego, uchwalono pozostać przy dotychczasowej praktyce. Następnie przyszedł pod dyskusyę ważny wniosek Paruszewskiego utworzenia jednego komitetu centralnego wyborczego dla księstwa Poznańskiego, Prus zachodnich, Warmii i Szląska, przez połączenie dotychczasowych komitetów. Wniosek ten został uchwalony i polecono delegatowi aby go popierał w komitecie centralnym.

Na odprawę daną *Narodnim Listom* przez dr. Riegera dziennik młodoczeski nie omieszkał odpowiedzieć z równą namiętnością, jaką odznaczały się pierwsze jego wycieczki. Na uwagę dr. Riegera o współpracownikach *Narod. Listów* odpowiada dzienik ten, że do składu jego redakcyi należeli Sladowsky, Halek, Neruda, obecnie zaś pracują znani w narodzie publicyści, którzy jednak nazwisk swoich ani zasług nie wysuwają zawsze i przy każdej sposobności na pierwszy plan, jak to wielu zwykło czynić. Zresztą nie jest zwyczajem ludzi wykształconych mieszać się do prywatnych stosunków dziennika. Krytyka osób prywatnych i zakładów publicznych jest prawem i obowiązkiem dziennikarstwa, nie wypływa jednak ztąd, aby na sposób dr. Riegera napadać można było na honor i patryotyzm ludzi prywatnych. Co do kwestyi czy znajomość języka niemieckiego jest potrzebną, *Nar. Listy* odmiennych zupełnie są zapatrywań jak dr. Rieger. Za potrzebą uczenia się języka niemieckiego możnaby się [illegible] wychodząc tylko z punktu osobistego interesu tych kandydatów, którzy o państwowe i publiczne ubiegają się urzędy, gdzie język niemiecki ma pierwszeństwo, bacząc jednak na sprawy narodu trudno się godzić z dr. Riegerem. Dzisiaj, kiedy za przyzwoleniem wyższych sfer usilnie nieprzyjaciele nasi nad germanizacyą narodu czeskiego pracują, kiedy język niemiecki podawanym nam bywa jako język państwowy, kiedy na porządku dziennym jest agitacya niemieckiego Schulvereinu i zachwianie stanowiska czeskiego uniwersytetu, kiedy przyszło nawet do tego, że Czesi dzieci swoje z potrzeby i interesu do niemieckich szkół oddają, a naród dla zapewnienia bytu swego przeciw germanizacyi walczy — to wywody dr. Riegera o konieczności dokładnego poznania języka niemieckiego są tylko wybornym materyałem, z którego Niemcy kuć będą mogli broń przeciw nam i wysnuwać wymówki postępowania swego i gwałtowniej jeszcze germanizować naród, posiadający dosyć ludzi, którzy nie mówią dobrze po niemiecku, mimo to spełniają należycie obowiązki swe w obec kraju i społeczeństwa. Zasługi dr. Riegera i tych wszystkich, co z trudem i poswięceniem na parlamentarnym gruncie walczą, znamy dobrze i niechcemy ich zapoznawać, ale przeciwstawić im trzeba zasługi tych, którzy po za parlamentem stokroć cięższą i z większemi połączoną trudami rozwijają czyn-

---

Franciszka Michel i „Staw w Mortefontaine“ Pawła Peraire odznaczają się starannem i prawidłowem wykończeniem mało powabnych szczegółów. „Dolina Tartaret“ Jana Desbrosses nie źle oddaje ponury charakter Auvergnii. Widoczne upodobanie w nagiej i płaskiej brzydocie znajdujemy już w „Pastwisku“ Edmunda Yon, we „wsi w Artois“ Emila Breton, w „sierpniu na północy“ Adriana Demont, w „kwietniu“ Ludwika Japy i w „młynie w Guilloudeur“ Piotra Damoye. Wyraźne oburzenie zaś wywołuje nieznośnie jednostajny, surowo zielony „Pejzaż w październiku“ Henryka Bonnefoy. Widoki Oryentu nierównie lepiej się prezentują od francuskich. Wprawdzie wielcy malarze Decamps, Marilhat i Fromentin, dawno zmarli, jednak uczniowie i następcy ich uczciwie zachowali ich tradycye. „Ulica w Tauris“ Juliusza Laurens „widok Laghonat“ Gustawa Guillaumet wybornie oddają cechę niegościnną miast wschodnich i nieubłagane następstwa skwaru słonecznego. Przedewszystkiem zaś przyciąga „Parów Oued Hibir w Algerii“ Wiktora Hugnet swym szczęśliwym nastrojem o delikatnych popielatych i fiołkowych tonach, połączonym z niezmiernie starannem wykonaniem stafażu. Tego samego Hugnet „Meczet w Boulledina“ jest dobrym okazem malarstwa architektury, równie jak cokolwiek szara „Notre Dame w Paryżu“ Emila Vernier. Z morzem malarze francuscy oględniej się obchodzą, jak ze stałym lądem. Morze bowiem, czy spokojne czy wzburzone, o jakich bądź wybrzeżach, ożywione statkami czyli bez stafażu, zawsze ma pewną wielkość i poezyę w sobie, której najzapamiętalszy zwolennik powszedniej banalności zatrzeć nie zdoła. Dwaj najlepsi dzisiejsi malarze francuscy marynarki: Maurycy Courant i Emanuel Lansyer obesłali wystawę ładnemi i charakterystycznemi okazami. Pierwszy w swej „barce w Godebi“ pokazuje nam morze Śródziemne spokojne, ledwie lekkiem powiewem pomarszczone. Koloryt nadzwyczaj przejrzysty, perspektywa dobra i cały obraz czyni wrażenie błogiego spokoju, świątecznego nastroju. Przeciwnie „koniec burzy“ Lansyera wtajemnicza nas w całą grozę rozhukanych bałwanów, pieniących się pod ołowianemi szmatami chmur. Niektóre zalety Couranta znajdujemy także w „łodzi rybackiej z Dieppe“ Augusta Flameng. Gustawa Le Sénéchal „Dopływ w Tréport“ z swym szeregiem barek i z grupami majtków i rybaków, jest właściwie obrazem rodzajowym, bardzo ożywionym. Natomiast Adrian Souzay w swym „Porcie w Barfleur“, co mógł, to czynił, aby nagromadzeniem nędznych chałup na nagiem, płaszczystem wybrzeżu i wiernem oddaniem pływających portowych nieczystości, wywołać niemiłe wrażenie. Pyszne okazy bydła Augusta Bonheur i Emila von Mareke tem więcej zasługują na uwagę, iż ta gałęź malarstwa na wiedeńskiej wystawie, prócz nich, tylko jednego dobrego przedstawiciela: Austryaka Bühlmayer, liczy. „Psy św. Huberta w zamieci śnieżnej“ Luizy Lalanne w bardzo oryginalnych pozach, świadczą o dobrych studyach nad psim rodem. W obrazie nazwanym „L'Union fait la force“, w którym kogut i kury odpierają atak roju pszczół, Alfred Méry okazuje się pierwszorzędnym malarzem drobiu. Sam Hondekoeler nie byłby się wyparł koguta rzucającego się do boju z rozpiętemi skrzydłami.

Kończymy przegląd wystawy francuskiej dziełem, w którem nawet szowinizm niemiecki przyznaje Francuzom pierwszeństwo tak w künstlerhauzie, jak w ogóle: malarstwie portretów. Od dwustu lat, od śmierci Rembrandta zaiste, żadnej szkole nie udało się w uchwyceniu duchowej treści portretu, w oddaniu tak chwilowego jak i stałego wyrazu, w niewymuszonej naturalności postawy tak dalece zbliżyć się do wielkich mistrzów XVI i XVII wieku, jak dzisiejszej szkole francuskiej. Niezawodnie paleta Bonnata, Dubufa i innych nie posiada pewnych złocistych i srebrzystych tonów holenderskiej i weneckiej szkoły, i pewna wysoka szlachetność wyrazu, która nas przed Karolem I i margrabią Brignole Van Dycka czcią przejmuje, została dotad niedościgniętą. Z tą restrykcyą zaś, śmiało rzec można, że Bonnata portret Wiktora Hugo może być, bez dotkliwego uszczerbku, zawieszonym obok któregokolwiek wielkiego mistrza. Wizerunku wielkiego poety niestety tu nie ma, lecz portrety Grévyego i Cognieta dają dostateczną miarę potęgi Bonnata. Pierwszy z tych portretów ma cechę uroczysto-oficyalną. Prezydent rzeczypospolitej stoi we fraku i białym krawacie, wyprostowany prawie zupełnie *en face*, bez ruchu, a jednak nie ma najmniejszej sztywności, nie pozuje. W tej postaci jest życie, prawda, przedewszystkiem zaś wielka dystynkcya. W twarzy maluje się łagodna poczciwość. Lecz nietylko wyrazem odróżnia się ten portret korzystnie od Bismarka, ale także wykonaniem sumiennem, szczególnie rąk. Zupełnie inną cechę nosi na sobie pertret sędziwego (80 letniego) Cognieta, nauczyciela artysty i wielu innych znakomitych malarzy (między innymi i Henryka Rodakowskiego), który temu lat 30 cieszył się wielkim rozgłosem, dziś jest prawie zapomniany. W tej postaci jest żywy ruch, gest wymowny, wyraz cokolwiek nerwowy w tej głowie na ręku opartej. Uśmiech pół ironiczny, pół smutny starego jegomości, zdaje się wywołanym krótką pamięcią niewdzięcznego świata. Stałą właściwością wszystkich portretów Bonnata jest brak wszelkich akcesoryów; ciemne, głębokie tło uwydatnia postać, od której nic uwagi nie odwraca. Ta wstrzemięźliwość, ta prostota korzystny tworzy kontrast z manierą Makarta, którego portrety podobne są do studyów lub obrazów rodzajowych, a nieraz tworzą tylko punkt środkowy natury martwej lub dekoracyi. Obok Bonnata Paweł Dubois i Henryk Fantin-Latour wystawili pierwszorzędne prace. Pierwszego „młody człowiek siedzący“ przystojny, elegancki, widocznie należy do arystokracyi, jeździ i bije się doskonale, lecz ma dobre serce, zachowawcze zasady i nie zbyt żywe usposobienie. Nadzwyczajna plastyczność głowy i opartej na krześle ręki pokazuje, że Dubois jest zarazem znakomitym rzeźbiarzem. Fantin-Lators w swym „portrecie familijnym“ podjął się niesłychanie trudnego zadania i rozwiązał je świetnie. Kobiety i mężczyzna w podeszłym wieku i z siwą brodą są w żałobie, kobiety są brunetki i tło ciemne i typy odportretowanych osób wcale nie są oryginalne lub wdzięczne. I cóż zrobił artysta z takiego materyału? W stopniowaniu czarnej barwy i w pokonaniu jednostajności z niej wynikające, ten obraz za wzór uchodzić może. I te osoby tak serdecznie na siebie poglądają, taki spokój maluje się w ich rysach, że nazwa „Szczęście domowe“ nie byłaby od rzeczy dla tego obrazu, przed którym zawsze długo się zatrzymują. Portret pięknej złotowłosej hrabiny Vandal Karola Duran, w swoim rodzaju znakomity, należy do przeciwnego kierunku, nastrojowego, makartowskiego. Tu już znaczą część wrażenia przypisać można przepysznej toalecie i bogatym akcesoryom. Równie nadobny jest portret pani Hortelonp Juliusza Lefebore i korzystny efekt skromniejszemi środkami otrzymany. Tego samego rodzaju są portrety damskie Antoniego Robert-Fleury, Feliksa Clément, Edwarda Teudouge i Juliusza Saintin (portret Joanny Bernhardt, piękniejszej siostry Sary). Cztery portrety męskie tworzą bardzo ciekawą i pouczającą gamę realizmu. Rafał Collin i Emil Levy wystawili portrety dwóch młodych ludzi, którzy mogliby ubiegać się o lepsze co do niedokrewności, wychudłej postaci, sfatygowanych rysów i nerwowo znudzonego wyrazu twarzy. Obecność aż dwóch takich wybitnie podupadłych młodzieńców mogłaby dać smutne wyobrażenie o młodej generacyi francuskiej i jest żywą illustracyą strasznej poezyi Amadeusza Pommier *„la décadence.“*

El il croupissent desoeuvrés et obtus
Entre le tabac qui berce et l'absynthe qui tue.

Szczęściem codziennie, między Wogezami, morzem i Pyreneami przekonać się można, że przyszłość Francyi nie spoczywa wyłącznie na wątłych barkach anemicznych *petits crévés*. Jan Benner daje nam w portrecie senatora Scheurer-Kestner egzemplarz realistyczny w odmiennym kierunku. Tutaj nabrzękła czerwona twarz, masywny rozwój rysów i rubaszność wyrazu z nielitościwą dla właściciela tych przymiotów skrupulatnością są oddane. Palma zaś bezwzględnego realizmu, jak w malarstwie rodzajowem, tak w portretowem należy się Bastienowi Lepage za wizerunek dziennikarza Alberta Wolfa. Nie można wątpić, że p. Wolf rzeczywiście tak wygląda jak go tu przedstawiono, i znajomi jego poświadczają uderzające podobieństwo. W obec tej pewności nie mogę się wstrzymać od pewnego zdziwienia, że p. W. kazał się malować i że, widząc się tak trafionym, zezwolił na wystawienie portretu.

Otton Hausner.

ność. Na polu walk parlamentarnych w Wiedniu nie zawsze niebezpieczne strzały padają, często tam także ordery widzieć można, i niejeden z tych pełnych poświęcenia szermierzy wynosi z pola bitwy za swoje „męztwo, zaparcie się i ofiary“ zamiast ran, piękny tytuł lub intratną posadę.

Dr. Gregr z powodu odpowiedzi Riegera, wystosował list otwarty, w którym odpierając niektóre zarzuty, oświadcza, że nie należy on do ludzi, których Riegerowi kadzidłem pochlebstwa chcą się przypodobać, lub czepiają się jego poły, ażeby naród ich także zobaczył. Co do rozporządzenia egzaminowego, to obowiązkiem było dr. Riegera zwołać natychmiast klub czeski, jeżeli nie chciał całej odpowiedzialności przyjmować na siebie. Jeżeli dr. Rieger oświadcza, że deputowani życzenia tego nie objawili, to stwierdzić muszę, że deputowani wszyscy z największą niecierpliwością zwołania klubu oczekiwali i zrozumieć nie mogli, dla czego dr. Rieger kroku tego nie uczynił. Inicyatywa należała do dr. Riegera, jako prezesa klubu, który nie raz przy małoznaczących sprawach, rozwijał przecież tak bardzo podziwianą rzutkość i energię. Dr. Riegera zarzut, że troszczę się o własne interesa, jest fałszem, nie jestem bogatym ani właścicielem wielkich posiadłości, jak dr. Rieger. Zwyczajny przemysłowiec większą nie raz dla narodu wartość przedstawia, jak wielka część tej nieproduktywnej inteligencyi, która zapełnia najrozmaitsze biura i kancelarye. Dr. Gregr wzywa w końcu, jako deputowany Rady państwa, dr. Riegera, aby w jak najkrótszym czasie zwołał klub czeski dla powzięcia stosownej uchwały, którąby zapobiedz można zgubnym skutkom rozporządzenia egzaminowego.

Przytoczyliśmy w piątkowym numerze gazety zdanie *Rusi* o kwestyi egipskiej. Była tam mowa, że kwestya egipska o tyle powinna obchodzić Rosyę, o ile zostaje w związku z kwestyą Bosforu i półwyspu bałkańskiego, które to miejsca „muszą być nasze“. W dalszym ciągu artykułu — a tego jeszcze nie przytaczaliśmy — autor występuje z pełnemi wojowniczego ducha zachciankami, nawołując, ażeby w przewidywaniu groźnych wypadków Rosya — była gotowa! „Czem rozporządzamy na morzu Czerwonem? Coś niewinnego podobno tam przedsięwzięto, ale widocznie z tem wyrachowaniem, że historya będzie spokojnie czekała i powstrzyma bieg wypadków, że wszystkie inne państwa i narody będą siedziały z założonemi rękami, i ani się poruszą, dopóki my powolutku a wygodnie nie zgromadzimy dosyć oszczędności, i dopóki w obszernem naszem państwie nie znikną wszelkie wewnętrzne trudności.“ Dalej Ruś wyraża obawę, że na użycie owych oszczędności, gdyby je chciano gromadzić, mogłaby być zapóźno wtedy, kiedyby one były dość znaczne. W końcu wyraża przekonanie, że nie byłby to wydatek nieprodukcyjny, gdyby Rosya wystąpiła do walki o honor swój i godność i daje do zrozumienia, że wojna byłaby pożądaną.

Na te wywnętrzenia patryotycznego sławiano[illegible] odpowiada w ciekawym artykule wstępnym *Ruskij Kurjer*, który jak zwykle tak i tym razem zapatruje się na sytuacyę daleko oszczędniej. Uderzającą prawdziwie jest ślepota rosyjskich sławianofilów w ocenianiu tego, coby można nazwać „możnością“ Rosyi. Wydaje mi się, że wszędzie i na każdem polu, gdyby tylko chciała, mogłaby wszystko, mogłaby dokonać cudów, Że tego rodzaju przesąd prowadzi do ciągłego podburzania bądź rządu, bądź narodu do wystąpień wrogich przeciw innym państwom i narodowościom, to bardzo łatwo zrozumieć. I bez wszelkiej przesady można uważać za dobroczynny dla świata wpływ łagodzący, jaki przezorniejsze organa prasy usiłują wywierać na to społeczeństwo, tak pełne dzikich instynktów, a tak niezwykłe do cywilizacyjnej pracy wewnętrznej.

Ruskij Kurjer tedy w odpowiedzi *Rusi* powiada: Dla myślicieli — słowianofilów — naród rosyjski jest jakimś cudownym aparentem przeznaczonym na to, aby na skinienie rószczki okazywał światu i potęgę fizyczną i siłę moralną, i entuzyazm i poświęcenie i ofiarność i męstwo, a wszystko to dla spełnienia jakiegoś szczególnego posłannictwa historycznego!... które sławianofile zwykle sami tworzą w swej bujnej a spaczonej fant[illegible]zyi. Rosya ma swoje posłannictwo. mówi dalej *Kurjer*, lecz to polega na tem, aby rozwinęła siły ducha i aby porządnie zorganizowała swoje państwo, otwierając narodowi drogę do spokojnego, prawidłowego, odpowiedniego wymogom wszechludzkiej cywilizacyi postępu. To powinno być celem głównym, w obec którego wszystko inne należy uważać za rzecz błahą. Podczas gdy sławianofile przeciwnie gotowi są narazić kraj i naród na największe klęski, na ostateczną ruinę, byle tylko „przeszkodzić jakiemuś państwu w rozszerzeniu swojego wpływu na jakis zakątek półwyspu bałkańskiego, byle dotrzeć do sławnych „kluczy“ na morzu Czarnem, byle stanąć w poprzek drogi komukolwiek w tak zwanej kwestyi wschodniej.“

„Czyż wszystkich tych sławianofilskich niedorzeczności nie dosyć, aby uważać za dowiedzioną przewrotność ich myśli, ich powierzchowność w kwestyach poważnych, ich lekkomyślność w traktowaniu losów rosyjskiego narodu“?!

„Interesa Rosyi zdrowo pojęte, są wręcz przeciwne podszeptom sławianofilów i to daje najzupełniejsze prawo do twierdzenia, że ludzie co myślą po sławianofilsku, są nie tylko złymi, ale nadto szkodliwymi politykami, których Rosyanie winni się bać jak ognia“...

A my dodamy — których zgubny wpływ powinni neutralizować, aby wpoić w masy poczucie prawa publicznego i sprawiedliwości międzynarodowej, bo dopóki tego nie dokażą, wszelkie ich usiłowania co do zaprowadzenia porządku i ładu wewnętrznego, wszelkie marzenia o cywilizacyi i postępie pozostaną tylko czczym frazesem.

Według telegramów do pism warszawskich, w roku bieżącym nie będą wcale przyjmowani do zakładów naukowych wojennych inni kandydaci, prócz tych, którzy kończyli nauki w szkołach pozostających pod kierunkiem władzy wojskowej. Jest to środek przedsięwzięty prawdopodobnie pod wpływem coraz częściej występujących objawów rewolucyjnego usposobienia armii. Skuteczność jego, jak wszystkich podobnych paliatiwów, jest naturalnie więcej niż wątpliwą. Tam, gdzie życie pełne nieprawości, i gdzie w skutek tego cała atmosfera jest wypełniona uczuciami niechęci i niezadowolenia, tam z pod wpływu podmuchów rewolucyjnych, można wyosobnić młodzież tylko na czas nauki w zamkniętym zakładzie wojskowym. A potem — potem sprawa idzie zwykłą koleją.

Karierowicze żyją i używają życia, rozsądni a umiarkowani ludzie załamują z rozpaczy ręce, a gorętsi, choćby nawet nosili mundur przybocznej gwardyi, idą w „nihilisty“.

Danz. Zeit. donosi, że pruski minister handlu zakomunikował niedawno Izbom handlowym poufny cyrkularz o stanie handlu i kredytu w Rosyi, w którym zaleca nadzwyczajną ostrożność w stosunkach pieniężnych z ludźmi „mieszkającymi w Rosyi, ponieważ trudno tam otrzymać zadośćuczynienie nawet wtedy, kiedy się ma do tego najzupełniejsze prawo. Komunikat ten doskonale charakteryzuje położenie tego kraju, gdzie bez ustanku gadają o honorze i posłannictwie, a nie mogą się zdobyć nawet na prostą uczciwość nietylko w stosunkach rządu z poddanymi i odwrotnie — co jeszcze jakoś dałoby się, „jako domowe śmiecie“ pokryć tajemnicą, — lecz nawet w stosunkach z cudzoziemcami. W danym razie wina spada nie na samych już prywatnych oszustów, lecz i na pobłażające im sądy.

Z powodu pisma biskupa Wrocławskiego Herzoga do t. zw. proboszczów rządowych, nakazującego im złożenie nieprawnie posiadanych beneficyów, zamieszczają pisma libaralne wydane przed sześciu laty rozporządzenie prezydenta Szląska, w którem tenże zapewnia owym proboszczom opiekę rządową i przypomina kary, jakie są nałożone na tych, którzyby prawnie ustanowionych przez rząd urzędników niepokoili w wypełnianiu ich obowiązków. Dzienniki liberalne sądzą, że kary te ściągnął na siebie biskup Wrocławski. — Z tego powodu pisze *Germania*, że położenie od owego czasu całkiem się zmieniło. Obecny biskup Wrocławski, chociaż w tym samym stoi stosunku do ustaw majowych, co jego poprzednik, jednak uzyskał zatwierdzenie rządu, pomimo, że przysięgi przepisanej przez te ustawy nie składał. Powody, które wówczas mogły jeszcze skłaniać rząd do utrzymania proboszczów rządowych, dziś już nieistnieją. Nie może więc rząd dziś tylko dla tego aby dotrzymać przyrzeczenia danego przez urzędnika, obstawać przy utrzymaniu księży. których stanowisko niczem się już dzisiaj usprawiedliwić nie da. Co zaś do samego pisma biskupa, dotychczas nie słychać wcale, aby który z proboszczy rządowych dobrowolnie mu się poddał.

Powołana przed kilku laty przez parlament niemiecki komisya prawnicza do kodyfikacyi nowej ustawy cywilnej dla całego cesarstwa, jak donosi *Vossische Zeitung* dobiegła do tego punktu swoich prac, że rozpoczyna znów plenarne posiedzenia. Cały projekt ułożony w poszczególnych wydziałach, podzielony jest na pięć części: 1) postanowienia ogólne, 2) prawo rzeczowe, 3) prawo o zobowiązaniach, 4) prawo familijne, 5) wreszcie prawo spadkowe. Zadaniem [illegible] obecnie, zaprowadzić zgodność poszczególnych części i ująć je w systematyczną całość. Praca ta zajmie jeszcze rok czasu, poczem cały projekt udzielony będzie wszystkim rządom krajów niemieckich do opinii, a następnie z odpowiedniemi wnioskami wróci jeszcze raz do komisyi.

Kronika.

Kraków, 12 sierpnia.

Elegijnym akordem przypada nam znów rozpocząć kronikę dzisiejszą. Deszcz, który przyczaił się przez dzień wczorajszy, dziś w południe napadł znów biedną ziemię z całą gwałtownością. Lato może zacząć już pisać testament.

Kuryer Warszawski dowiaduje się, że kierunek artystyczny jak w ogóle cała strona estetyczna teatru krakowskiego w zbliżającym się kursie jesiennym ma przejść wyłącznie w ręce p. Koźmiana. Cieszylibyśmy się istotnie, gdyby ta zapowiedź *Kuryera* przybrała kształty rzeczywistości, bo nikt więcej nad p. Koźmiana nie posiada warunków, aby — jeżeli tylko zechce — ze sceny krakowskiej uczynić przybytek, w którymby sztuka polska lepsze niż gdzieindziej znaleźć mogła dla siebie schronienie. Kto pamięta świetne chwile teatru naszego za czasów śp. Skorupki i w pierwszych latach rządów p. Koźmiana, ten przyzna słuszność słowom naszym, tak samo jak zgodzić się musi, że czynione w ostatnich latach usiłowania prowadzenia teatru za pomocą spółki rwały się i celu naznaczonego nie osiągnęły.

Od publiczności także zależeć będzie, aby dobre chęci dyrekcyi szczerze poparła i przyczyniła się do stworzenia nowej ery pomyślności i rozwoju dla teatru krakowskiego

Trubadurowie. Gdy gwar dzienny przycichnie, Wawel uśnie — a noc skrzydłami swemi zbudzi do życia bóstwa Tingel-Tanglu p. Frübecka — wtedy po mrocznych ulicach grodu naszego przesuwają się orszaki nowożytnych trubadurów. Rzewni ci śpiewacy nocni, rekrutujący się z różnych warstw społecznych, zawodzą niejednokrotnie swe natchnione romanze — aż do wschodu słońca i najswobodniej budzą mieszkańców uszczęśliwionej przez siebie dzielnicy — zupełnie jakby panowie z halabardami & Comp. nie istnieli na tym padole płaczu. Có prawda, trubadurowie krakowscy urządzają swe serenady w odleglejszych punktach miasta i tam dopiero w całości wypróżniają wezbrane uczuciem piersi. Nie dalej właśnie, jak wczoraj można było spotkać się po północy z takim orszakiem w okolicach Wesołej. Był on dość liczny — a humor składających go uczestników śmiało mógł rywalizować z najwyuzdańszemi piosnkami knajp niemieckich. Pijana gromada toczyła się po bruku ze śpiewem raczej do ryku podobnym. Że też ci panowie nie pomyślą, iż takie nocne awantury mogą komu należy wyrobić odpowiednie mieszkanko pod t. zw. telegrafem. w zacisznem ustroniu w pobliżu Zamku.

Brak opieki. Dziecko czteroletnie wpadło wczoraj po południu na ulicy Łobzowskiej do Rudawy. Wydobyto go szczęśliwie.

Awanturnik w nocy 11/12 b. m. pewien podoficer piechoty. widocznie podchmielony, wyrabiał na ulicy Warszawskiej awantury, pobił jednego z przechodniów i biegał nareszcie z wyciągniętym bagnetem, odgrażając się że kogoś musi przebić. Gdy nadszedł patrol policyjny, ów bohater, mówiąc słowami kroniki Bielskiego „nogami życiu poradził“.

† **Jakób Pawełek,** oficyał urzędu cłowego zakończył życie w d. 10 b. m. licząc lat 48.

† **Norbert Beran**, słuchacz 3 roku politechniki wiedeńskiej zmarł w Krakowie w d. 11 b. m. w wieku lat 24.

Z magistratu Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy koszar, tudzież magazynów dla obrony krajowej, które mają być wzniesione przy ulicy Karmelickiej. magistrat ogłasza publiczną licytacyę na dzień 18 b. m.

Dla stolarza K.—wyrzuconego z rodziną w sposób nieludzki na bruk — złożono w Administracyi *Reformy* 9 złr. 40 ct. wyjętych z puszki „dla podupadłych rzemieślników“, znajdującej się w Towarz. kredytowem rękodzielników i przemysłowców. Jedno dziecko nieszczęśliwego tego człowieka umarło — żona ciężko chora w szpitalu. Spodziewać się, że znajdą się szlachetni ludzie, którzy zechcą z chwilową pomocą przyjść tej prawdziwie „wyjątkowej nędzy.“

Stowarzyszenie Czytelni starozakonnej młodzieży hendlowej. Pod tą nazwą wchodzi w Krakowie w życie stowarzyszenie. którego celem jest według projektu statutu: przez udzielanie się i zbliżanie wzajemne podać młodzieży handlowej starozakonnej sposobność do odpowiedniej rozrywki w godzinach wolnych od zatrudnienia, umożliwić tejże dalsze kształcenie się w naukach handlowych i rozbudzać w niej poczucie narodowe.“

„Środkami do osiągnięcia tego celu są; 1) utrzymywanie w odpowiednim lokalu czasopism i biblioteki; 2) odczyty i rozprawy; 3) obchodzenie uroczyste ważniejszych momentów z dziejów ojczystych; 4) wieczorki muzykalne i inne celowi odpowiednie zabawy.“

Narodowa dążność w celu i środkach wyrażona, zapewnić powinna stowarzyszeniu temu sympatyę ogółu.

Zgromadzenie walne dla uchwalenia statutu i obioru tymczasowego zarządu odbędzie się we środę dn. 16 sierpnia o godz. 7 wieczorem w sali przy świątyni na Podbrzeziu.

Z Wieliczki otrzymujemy następujące szczegóły o skutkach jakie sprowadziły nieustanne deszcze:

We środę rano t. j. dnia 9 b. m. rzeka Raba w skutek oberwania się chmury wezbrała tak wysoko. że pół metra płynęła po nad mostem pod Dobczycami. Mostu jednak nie zerwała. Wszystkie atoli plony z całej tak bogatej doliny rabskiej uniosła. Siedmiu wieśniaków, którzy udali się w pole aby choć kilka kóp pszenicy uratować, zostało tak nagle oblanych wodą. że w nurtach jej śmierć znaleźli. W innem miejscu znowu pewien kmieć zaskoczony falą, zaledwie zdołał uchwycić się przydrożnej topoli i w tem położeniu przetrwał aż do wieczora, zanim żandarm z Dobczyc posłyszawszy krzyk jego popłynął łódką i wyratował od śmierci.

Poniżej Dobczyc około „Karczmy czerwonej“ włościanin Dz. również okolony wodą siedząc na kopie pszenicy, długo nadaremnie wołał o pomoc i byłby zapewne w końcu wpadł w rozszalałe fale, gdyby nie przejeżdżający tamtędy muzykanci żydowscy, którzy wybrali z pomiędzy siebie najodważniejszego i [illegible]

Z powodu ciągłych deszczów pszenice czy porznięte czy na źdźble stojące porosły; tak samo i jęczmień. Ziemniaki zaś gniją na dobre.

Z bocheńskiego znowu piszą do nas:

Dnia 10 b. m. padł deszcz tak ulewny, że w powiecie bocheńskim w Nieprześni mały potoczek wezbrał gwałtownie, zalewając przyległe łąki i gościniec nowy przez Nieprześnię prowadzący. Łąki przybrały pozór wielkiego jeziora. Ludzie z Bochni powracający z jarmarku z Bochni jęczeli na gościńcu i prosili o ratunek, którego im trudno było udzielić Jedną furę z kilkorgiem ludzi zepchnęła woda z gościńca w rów, konie utonęły, furman do dnia dosiedział na drzewie, którego się czepił, czworo zaś ludzi wyratował z narażeniem własnego życia p. Stanisław Żelechowski właściciel dóbr Nieprześni, za co mu się należy publiczne uznanie.

Ziemiopłody bardzo zniszczone.

Z Tarnopola. W dniu 7 b. m. zmarł u nas powszechnie szanowany, prawy i szczerze kraj miłujący Rusin Longin Łukaszewicz. Zmarły należał do tego grona młodzieży ruskiej, która wespół z K. Klimkiewiczem zapoznawała Ruś halicką z ruską literaturą ukraińską i skupiając się około redakcyi *Mety* szczerze pracowała dla dobra kraju. Serdeczne też słowa żalu składamy na grobie Łukaszewicza.

Z Grodna piszą: Dnia 7 b. m. w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem okropny wybuch przeraził całe miasto. Po chwili opamiętania przekonano się, że eksplozya nastąpiła z piwnicy domu, gdzie znajdowała się szkółka żydowska. Jak silnym był nacisk powietrza, wskutek eksplozyi najmniej paru funtów prochu, dosyć powiedzieć, że wszystkie szyby w sąsiednim kościele farnym tudzież we wszystkich domach tej dzielnicy miasta w drobne popękały kawałki. Natychmiast po eksplozyi policya energicznie zajęła się przy pomocy wojska odgrzebywaniem z pod gruzów nieszczęsnych ofiar, w pierwszych kilku godzinach pracy znaleziono 3 osoby zabite i kilka oddzielnych części ciała ludzkiego; nadto na miejscu katastrofy zostało kilka osób rannych. Nie skonstatowano jeszcze stanowczo ilości nieszczęśliwych ofiar, gdyż ostatecznie nie wiadomo, czy i ile dzieci żydowskich było w hederze podczas katastrofy i kto mianowicie znajdował się wówczas w domu i w piwnicy. To tylko wiadomo, że żyd. właściciel sklepu żelaznego i tej piwnicy, będącej składem prochu, posłał do niej swego kilkunastoletniego kupczyka wraz z kimś, chcącym zapewne nabyć prochu, i wkrótce nastąpiła eksplozya.

Kurtyny z ogłoszeniami, które ukazały się w teatrach ogródkowych w Warszawie, policya zdjąć nakazała z powodu, że na kurtynach tych napisy były tylko w języku polskim.

Los kapelmistrzów przy armi austryackiej według doniesienia *Weltblattu* ma uledz polepszeniu w ten sposób, że dyrektorowie orkiestr wojskowych w przyszłości zostaną podniesieni do rangi oficerów i będą mogli korzystać z ogólnego funduszu pensyjnego.

Wyzwolenie kobiet. W powiecie Prochatice w południowo-zachodnich Czechach wybrana została hrabina Teresa Herbanstein do wydziału powiatowego. Wydział krajowy i namiestnictwo były w wielkim ambarasie, co robić, bo wybrana oświadczyła stanowczo że wybór przyjmuje. Nareszcie uchwaliły że wybór jest prawomocny, lecz że na posiedzenia wydziału hrabina musi posyłać zastępcę płci silniejszej. Jest jednak pytanie, czy hrabina się na to zgodzi. Nie zaszkodziłoby także u nas, ażeby do niektórych wydziałów powiatowych wybrana została rezolutna Polka, może być żeby i w Wydziale krajowym się przydała.

Kura upieczona, a przecież żywa. Od niepamiętnych czasów figle i rozrywki rozmaitego rodzaju cechowały epokę karnawałową. Sadzono się zawsze na koncepty, smażono sobie głowy nad niespodziankami a im dowcipniejszy i więcej nieprzewidzianym był wymysł, tem huczniejsze jego przyjęcie. Między takimi konceptami znajdujemy w kalendarzu więcej niż przed stu laty wydanym, następujący sposób upieczenia kury tak, aby następnie mogła uciec z półmiska. „Opoić kurę gorzałką — powiada przepis— aby się oskubać dała, następnie, jak zwykle, załóż jej głowę między skrzydła. Rozbij potem 8 żółtek z jaj, maść niemi po wierzchu kury nie grubo a równo, przymknij do ognia, żeby zżółkniała — połóż na półmisek i daj na stół. Gdy kurę taką widelcem kolniesz, ożyje z pewnością i uciekać będzie.“ Nie ma co mówić, bawiono się niegdyś wcale nie źle.

Komitet Towarzystwa Weteranów z r. 1881 ogłasza następujące dary na Weteranów od dnia 3 do 12 sierpnia b. r.: Pp. Fr. Krzyszkowski 3 złr. Antoni Bauman, N. N., Stanisław Bielecki, Franciszka Rylska, Stefania Syktowska, Stanisław Pieniążek, Szecel, Szulim Awerbach po 1 złr. J. J., ks. F. Ząbecki, Mieczysław Artwiński, Ludwik Struszkiewicz, Żywicki, ks. Maksymilian Trzciński po 2 złr. Franciszek Kantorek 1 złr. 50 c. Michał Krzyżanowski 10 złr. Antoni Wiszniowski, Kazimierz Jankowski, Józef Trzciński, Zenon Cywiński. Ignacy Kopczyński po 5 złr.

Teatr letni (operetka lwowska).
Repertuar operetki.

W sobotę 11 sierp. „Kapelusz bandyty“.
W niedzielę 12 sierp. „Halka“.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zatwierdził wybór księdza Walentego Padowicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nisku.

Korespondencya Redakcyi.

Panu E. L. w Krakowie: Zapytujesz nas Pau, dla czego nie podajemy statystyki ludności Galicyi według zatrudnień — choćby nawet powtórzyć za *Gazetą Lwowską*, która ją podała w N. 182 z 10 sierpnia? Odpowiemy — że myśmy toż samo podali czytelnikom naszym przed miesiącem w Nrze. 153 i 154 *Reformy* z d. 8 i 9 lipca. A wszak powtarzać nie będziemy!

Spostrzeżenia meteorologiczne
Obserwatorjum astronomiczne w Krakowie.

Dn.	Godzina	Ciepł. Cels.	Ciśn. powiet. milim.	Wiatr	Najw. i najmn. ciep. C.	Zjawiska
	2 p.	22·7	744·5	Płz.	25·0	Rano mgła
11	10 w.	14·8	45·6	Płz.	14·3	
12	7 r.	15·8	46·3	Zpdz.		

Sprawozdanie meteorologiczne d. 11 sierp. 1882. Atmosfera spokojna ciepło i pogoda niestała.

Odpowiedź w sprawie Szczawnicy.

Czas w numerze wczorajszym zamieścił „ze Szczawnicy“ artykuł p. Estreichera *pro domo sua*, pełen z jednej strony osobistych insynuacyj i kazuistyki, niezgodnej z powagą akademika, a z drugiej pochwał dla czynów komitetu administracyjnego, którego członkiem jest p. Estreicher, specyalnie zaś dla zabiegów przewodniczącego komitetu dra Szlachtowskiego, które mają stanowić epokę w dziejach Szczawnicy. Jakkolwiek nikt nie podziwia tytanicznej pracy komitetu, to jednak p. Estreicher każe w nią wierzyć. Czy kto usłucha rozkazu pana dyrektora biblioteki jagiellońskiej?.. pozwalamy sobie o tem wątpić. Najprzód musimy oświadczyć p. Estreicherowi, że na całym świecie każda redakcya ma prawo rozporządzania nadchodzącemi do niej pismami. Listy pp. Falkenhagen-Zaleskiego, dra Merunowicza i dra Sokołowskiego przytoczyliśmy niemal w całości, z opuszczeniem insynuacyj ubliżających korespondentowi W. ze Szczawnicy, na przytoczone zaś w listach „sprostowania“ odpowiedzieliśmy w sposób przedmiotowy. Dziwi nas następnie namiętny i rozdrażniający ton pisma pana Estreichera, tak niewłaściwy dla uczonego akademika. W taki sposób przemawiają tylko ze straconej placówki. Nie będziemy przeto naśladować akademickiej pseudo-objektywnej odpowiedzi. w której fakta tendencyjnie są podane, dla wystawienia czynności komitetu administracyjnego w idealnem świetle, odrobina prawdy ginie w potoku wzajemnych adoracyj, o prawdziwych zaś i to ciężkich zarzutach uporczywie się milczy. Znany to sposób bronienia upadłej sprawy. W piśmie p. E. wiele zabawnych jest rzeczy. Czytamy naprzykład zaprzeczenie, jakoby ś. p. Szalay nie rozpoczął drogi przez Pieniny, lecz ku Pieninom, tak jakby się do Pionin dostać było można bez kawałka drogi ku Pioninom. Zabawnem jest również tłómaczenie, jakoby lekarz zakładowy, powszechnie szanowany dr. Trembecki, mieszkający w zimie w Sączu, o 5 mil do Szczawnicy, nie nie mógł wiedzieć, co pod ten czas dzieje się w samej Szczawnicy i jak rosną ulepszenia coraz nowsze. A o czem dr. Trembecki nie wiedział? Oto o zakupieniu przez p. Szlachtowskiego dwóch wózków na resorach, dwóch koni wierzchowych i siodeł damskich! Przecież to zabawne. Pysznie to ilustruje stosunek komitetu administracyjnego do najważniejszej osoby w zdrojowisku lekarza zakładowego, tej „duszy zakładu“, jak mawiał ś. p. dr. Dietl. Zabawnem jest także oświadczenie p. Estreichera, że „Gościnnia“, tak jak ją teraz zbudowano, nie będzie posiadała czytelni, cukierni, sali bilardowej i tym podobnych dogodności dla gości, a do uzupełnienia tego może kiedyś przyjdzie. Więc cóż to będzie za dziwny kurhauz? Gdzie taki w Europie istnieje? Rzecze dziwna wreszcie, że lekarz zakładowy płatny z funduszów Akademii, ani słówkiem nie wspomina o wspaniałej kanalizacyi i wodociągach, tudzież o olbrzymim w oczach p. Estreichera postępie w Szczawnicy.

Widocznie owe ulepszenia pozostają w sferze pojektów p. E. obdarzonego zbyt bujną fantazyą, jak się okazuje z jego listu, co jest jakkolwiek rzeczą rzadką u bibliografów. Dla publiczności to tylko jest prawdą, co jest wydrukowane w urzędowem sprawozdaniu zdrojowem, bo ono ma na celu zawiadomienie ogółu o ruchu i postępie zdrojowiska. Wolno p. Estreicherowi chwalić swoją i p. dra Szlachtowskiego działalność, ile mu się podoba, ale niech nie wprowadza w błąd opinii publicznej. —

Wiadomości literackie i artystyczne.

Paskudnik zdarzenie prawdziwe opisał Grodzki, nauczyciel wędrowny. Dobra powiastka dla ludu wiejskiego, bijąca na jego przesądy, napisana w sposób łatwy i przystępny. Szkoda że bohater tej powiastki z początku po kilkakroć Jasiem nazwany, następnie jako Staś występuje, co zrozumienie utrudnia. Na str. 42 autor przerywa tok opowiadania i zwraca się nagle do publiczności wykształconej z tłómaczeniem pobudek, dla których miłość wieśniaków tak, a nie inaczej przedstawia. Błąd nie do darowania. Książka to dla ludu; on, a nie kto inny czytać ją powinien i czytać z wiarą w słowa autora, a tu autor składa jakoby wyznanie przed jakimś wyższym trybunałem, tłómaczy się przed nim ze słów swoich. Wieśniak, przeczytawszy te słowa, przyjdzie do przekonania, że prawda nie jest jedna; że mu można rzeczy z różnych stron przedstawić, i że autor przedstawia mu je tak, jak jemu i tym, których za swych sędziów uważać się podoba, i straci wszelkie do autora zaufanie.

Książki dla ludu, lud ma czytać. on je osądzi; dobre są te, które czyta i odczytuje, które u niego wiarę znajdą.

Nagrody pilności, wybór książek polskich stosownych na premia dla dziatwy i młodzieży szkolnej, przez Sejfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Już kilka razy próbowano u nas ułożyć spis książek dla dziatwy ludu; żadna próba się dotąd nie udała, żadna bezstronną i wyczerpującą nie była. I tu znajdujemy kilka wskazówek; ale i tu uwzględniono wiele dzieł małej wartości. wiele cennych pominięto, n. p. pod l. 54 „Grzechy i cnoty“ są bez żadnej wartości. „Hugo“, „Mnich“, „Dantyszek“. „Sen srebrny Salomei“ chociaż dzieło mistrza, czy są tu na swem miejscu? A nie znajdujemy: „Praca bogactwem“ p. Izdebską, Wojcickiego, niektórych dzieł polecenia godnych, Teresy Jadwigi i wielu innych.

Dział ekonomiczny.

Wystawa bydła rogatego w Bochni.

Komitet, urządzający okręgową wystawę bydła rogatego w Bochni — ogłasza następującą odezwę:

Chcąc skutecznie wpłynąć na podniesienie hodowli bydła, potrzeba najprzód poznać materyał, z jakim się ma do czynienia i dla tego celu postanowiło Towarzystwo okręgowe rolnicze bocheńskie, urządzić jeszcze w r. b. w Bochni, okręgową wystawę bydła rogatego. Wybrało do tej czynności podpisany komitet, asygnując mu znaczną kwotę ze szczupłych swoich funduszów.

Podniesienie hodowli bydła w kraju jest obecnie jednem z najważniejszych zadań chwili; — wiedzą o tem wszyscy rolnicy, a żywy ruch, jaki widzimy w tym kierunku, daje rękojmię, że wszelkie ku temu celowi zdążające działanie, należyte znajdzie poparcie szczególnie w tych sferach, które tak swojem wykształceniem jak i stanowiskiem społecznem mogą i powinny dodatnio oddziaływać na ogół.

Myśl urządzenia tej wystawy szczere znalazła poparcie w komitecie Towarzystwa gospodarczo rolniczego krakowskiego, który wystawę tę kwotą 400 złr. i medalami hojnie uposażył, a świetna Rada powiatowa bocheńska 100 złr. ze swych funduszów wyznaczyła.

Uposażenia te dowodzą, że doniosłość wystawy tej należycie pojętą i ocenioną została.

Jak widać z załączonego programu wystawy, dział włościańskiego bydła rogatego szczególnie bogato nagrodami został uposażony, a to przedewszystkiem z tej przyczyny, że uposażenie w gotówce udzielone przez świetny komitet Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, li-tylko dla tego działu przeznaczonem zostało, — a powtóre dla tego, że głównem zadaniem tej wystawy jest poznanie stanu tego bydła w naszym okręgu, aby przy urządzać się mających w przyszłym roku stacyach buhajów gminnych, właściwe rozpłodniki mogły być dobrane.

Pożądane są oczywiście okazy dorosłe krów, wołów roboczych, przedewszystkiem jednak kładziemy nacisk na obesłanie wystawy jałownikiem wszelkiego rodzaju i wieku; podług niego bowiem najlepiej da się ocenić staranność hodowli — a wyższe nagrody przyznane zostaną tylko tym hodowcom, którzy obok dorosłego bydła dobrze odchowany jałownik okażą.

W tem miejscu ośmielamy się z całym naciskiem odezwać do Przewielebnego duchowieństwa naszego okręgu, które, jak wiemy z przekonania, zawsze gotowe do posług obywatelskich i w tym razie swego wpływowego współdziałania odmówić nie zechce, — pouczając i zachęcając włościan do licznego obesłania wystawy.

Szanowne zwierzchności gminne prosimy również, aby we własnym dobrze zrozumianym interesie, włościan hodujących bydło do jak najliczniejszego obesłania wystawy zachęcały.

PP. Właścicieli większych posiadłości i dzierżawców sądzimy że nie potrzebujemy szczegółowo zachęcać do obesłania wystawy, z powyższych bowiem wywodów jasno wypływa, o ile ważnym jest liczny ich udział w tej wystawie; gdyż obok wielu innych względów, korzystnem także będzie przedstawienie obór hodowcom sąsiednich okręgów, którzy wystawę tę zapewne licznie zwiedzać zechcą — jak też i hodowcom sąsiednich nadgranicznych okolic Królestwa Polskiego, którzy również tą wystawą będą zainteresowani.

Chcąc zapewnić zyskowność hodowli bydła rogatego, konieczną jest obok niej hodowla nierogacizny i dla tego sądzimy, że uczyniliśmy dobrze, urządzając równocześnie wystawę tejże i wzywamy najuprzejmiej wszystkich hodowców większej i mniejszej własności naszego okręgu, — by i ten dział jak najliczniej obesłać zechcieli.

Urządzona równocześnie wystawa pszczelniczo-ogrodnicza obejmować będzie ule, pszczoły i pro-

dukta pszczelnicze, jako to: miód i wosk, dalej plany nowych ulepszeń tak w obchodzeniu się z pszczołami, jako też produktami ich pracy; rośliny miododajne i nasiona tychże, szczepy drzew owocowych, owoce świeże i suszone, wszelkiego rodzaju konserwy, nareszcie warzywa i kwiaty. Mamy nadzieję, że ten ze wszechmiar interesujący dział wystawy wielu znajdzie uczestników i do licznego obesłania takowego najgoręcej prosimy i zachęcamy. Udzielone dla tego działu wystawy uposażenie świetnego komitetu Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego w kwocie 50 złr. pozwala na względnie bogate uposażenie go nagrodami.

W końcu, jeszcze raz polecamy gorąco wystawę tę wszystkim ludziom dobrej woli i myślącym rolnikom naszego okręgu, zapewniając, że podpisany komitet wystawy wszelkiego dołoży starania, by wystawa należycie była urządzoną.

Wystawa odbędzie się w dniach 24 i 25 września b. r., to jest w niedzielę i poniedziałek na realności p. Pachuckiego, naprzeciwko dworca kolei żelaznej w Bochni.

W dniu 24, w niedzielę, o godzinie 2 popołudniu nastąpi otwarcie, a 25 w poniedziałek o godzinie 4 popołudniu zamknięcie wystawy z rozdaniem przyznanych przez komitet sędziów nagród.

Prosimy więc wszystkich, mających brać udział w wystawie, by okazy swoje w działach bydła rogatego i nierogacizny, najpóźniej do godziny 10 rano dnia 24 września, w niedzielę, na miejsce wystawy dostawili, okazy zaś w dziale pszczelnictwa i ogrodnictwa celem należytego ich rozmieszczenia już dnia poprzedniego t. j. 23 września, w sobotę, do godz. 4 popołudniu na miejscu wystawy znajdować się muszą, później bowiem dostawione okazy nie będą mogły być przyjętemi.

Wszystkie okazy do wszystkich działów wystawy muszą być zgłoszone do dnia 15 września b. r., a załączone ku temi celowi karty zgłoszeń należy nadesłać do komitetu wystawy okręgowej w Bochni, w biurze Rady powiatowej, gdzie też każdej chwili wszelkie bliższe objaśnienia udzielane będą tak ustnie jak i pisemnie.

W Bochni w sierpniu, 1882 r.

Komitet Wystawy:

Władysław *Struszkiewicz*, przewodniczący.

Antoni *Brandt*, c. k. em. radca sąd. Wincenty *Lasko*, wł. d. Tytus *Meysner*, wł. d. Jan *Orzechowski*, włośc. Konstanty *Ramult*, c. k. notar. Jan *Różański*, prof. szk. wydz. Adam Żuk *Skarszewski*, wł. d. dr. *Trybulec*, burm. miasta Bochni i adw. kr. *Ursell*, c. k. adj. sąd. Zdzisław *Włodek*, wł. d. ks. Jan *Wróbel*, kanonik i prob. Stanisław *Zelechowski*, wł. d.

Program wystawy jest następujący:

Wystawa odbędzie się na realności p. Pachuckiego, naprzeciwko dworca kolei żelaznej w Bochni. Otwarcie nastąpi w dniu 24 września w niedzielę o godz. 2 po południu, zamknięcie zaś 25 września o godzinie 4 popołudniu w poniedziałek.

Następujące działy będą na wystawie przedstawione:

I. Dział bydła rogatego większej własności obejmie bydło rogate wszelkiego rodzaju wieku i przeznaczenia; jakoteż masło i sery, będące własnością większych właścicieli, gospodarstw plebańskich, dzierżawców większych własności.

Nagrody w tym dziale będą następujące:

1) Medal srebrny Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.

2) 10 medali srebrnych Towarzystwa okręgowego rolniczego bocheńskiego.

3) Dwa medale bronzowe Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.

II. Dział bydła rogatego włościańskiego obejmie te same okazy bydła rogatego i produktów bydlęcych, co dział I. W dziale tym mogą być wystawcami tylko włościanie i właściciele mniejszych gospodarstw miejskich.

Nagrody w tym dziale będą następujące:

1) Jedna nagroda 30 złr. w gotówce i medal srebrny Towarzystwa okręgowego.

2) Jedna nagroda 25 złr. w gotówce i medal srebrny Towarzystwa okręgowego

3) 15 nagród po 10 złr. i tyleż medali brązowych Towarzystwa okręgowego.

4) 19 nagród po 5 złr. i tyleż medali brązowych Towarzystwa okręgowego.

5) 10 dzieł Łyskowskiego „Gospodarz wiejski".

III. Dział obejmie trzodę chlewną wszelkiego rodzaju wieku i przeznaczenia większych i mniejszych właścicieli.

Nagrody w tym dziale będą:

1) Jeden medal srebrny Towarzystwa okręgowego.

2) Jeden medal brązowy Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.

3) Dwa medale brązowe Towarzystwa okręgowego.

IV. Dział obejmie ule, pszczoły i przyrządy pszczelnicze, jakoteż miód i wosk, rośliny miododajne i ich nasiona; dalej szczepy drzew owocowych, owoce świeże i suszone, soki i konserwy owocowe wszelkiego rodzaju; warzywa i kwiaty.

Nagrody w tym dziale będą:

1) Dwa medale srebrne Towarzystwa okręgowego.

2) Jeden medal brązowy Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego.

3) Dwa medale brązowe Towarzystwa okręgowego.

4) Jedna nagroda 10 złr. w gotówce.

5) Dwie nagrody po 5 złr.

6) Trzy nagrody po 2 złr.

7) Trzy dziełka Jankowskiego: „O ogrodnictwie".

Zgłoszenia na wystawę we wszystkich działach tejże, należy nadesłać do biura komitetu wystawy w Bochni najdalej do dnia 15 września, do kancelaryi Wydziału powiatowego, gdzie też wszelkie ustne i pisemne objaśnienia udzielane będą. Okazy żywe w dziale I, II i III należy dostawić na miejsce wystawy najpóźniej do godziny 10 rano dnia 24 września. Okazy zaś działu IV najpóźniej do godziny 4 popołudniu dnia 23 września w sobotę. Opóźnienie powyższych terminów pociągnie za sobą nieprzyjęcie okazów.

Paszę i podściółkę dostarczy komitet na żądanie wystawców po cenie targowej na miejscu wystawy.

Komitet sędziów składać się będzie z delegata komitetu Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, 5 delegatów sąsiednich Towarzystw rolniczych i 3 włościan.

Po uzyskaniu zezwolenia c. k. ministerstwa skarbu odbędzie się w drugi dzień wystawy ciągnienie loteryi fantowej, urządzonej przez komitet na cele wystawy.

Jednorazowy wstęp na wystawę będzie kosztował 20 ct., wystawcy, ich służba i włościanie mają wstęp wolny. Bilet wejścia na cały czas trwania wystawy 50 ct.

W niedzielę 24 września o godzinie 4 popołudniu na miejscu wystawy popularny wykład o ogrodnictwie.

W poniedziałek dnia 25 o godzinie 9 rano, nabożeństwo w kościele parafialnym. O godzinie 11 przed przed południem uroczyste publiczne posiedzenie Towarzystwa okręgowego rolniczego bocheńskiego. O godzinie 4 popołudniu uroczyste rozdanie nagród na miejscu wystawy i zamknięcie tejże.

W ozdobnie przybranem miejscu wystawy przez cały czas trwania tejże będzie grała muzyka. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela każdej chwili Komitet wystawy.

Bochnia w sierpniu 1882.

Komitet wystawy przemyskiej w obec zbliżającego się terminu nadsyłania okazów, zwraca uwagę wystawców, że przyznane wystawcom przez zarządy kolejowe ulgi dla transportu okazów ważne są od 15 b. m. i że jako legitymacya do korzystania z tych ulg służyć ma deklaracya, przez komitet potwierdzona?!

Karty legitymacyjne dla korzystania ze zniżenia cen jazdy zostały wystawcom rozesłane, jeżeliby który z nich został przypadkowo pominięty, raczy się do komitetu zgłosić, a natychmiast mu ona posłaną będzie.

Wiedeń, 10 sierpnia. Zapasy dzisiejszego targu wynosiły 3385 sztuk cieląt, 868 sztuk żywej i — sztuk zabitej nierogacizny, 8247 sztuk żywych i — sztuk zabitych owiec, — sztuk jagniąt i — kilo gotowego mięsa.

Targ był dość ożywiony.

Płacono za nierogaciznę za 100 kilo żywej wagi 42 do 52 złr. za cielęta 30 do 46 złr. za 100 kilo żywej wagi wyjątkowo 48 złr.

Za owce eksportowe od 22 złr. do 27·50 za parę i po 48 do 55 złr. za 100 kilo mięsa. pośledniejsze dla Wiednia od 18 do 22 złr. za parę i po 42 do 48 za 100 kilo mięsa. A. Krzysztofowicz i Sp. Café Stierboek. albo Praterstrasse 43.

Ostatnie wiadomości.

Moskale ostatecznie znieśliby polską gazetę w Petersburgu bez szemrania — gdyby... gdyby... Dziś nawet *Kraj* zaczyna ich niepokoić. *Nowoje Wremia* w ostatnim numerze pisze: „Lawirująca między Scyllą i Charybdą gazeta polska *Kraj* stosunek swój do procesu lwowskiego zaznaczyła bardzo dwuznacznie, nie wdając się w zasadniczą ocenę sprawy, obrzuca błotem oskarżonych, a wraz z nimi i całą partyę, której przedstawiciele siedzieli na ławie oskarżonych". Tutaj *Now. Wrem.* przytacza wyjątek z Kraju, w którym została przedstawioną cała nędza moralna, i brak charakteru w ludziach procesu lwowskiego i mówi dalej: „Z powodu tego wyskoku mężów nie czerniejących w ogniu, jak p. Spasowicz i Sp., zauważył *Kijewlanin*, że nie przystoi im rola surowych sędziów w danym wypadku. Chociaż — mówi *Kijewlanin* — od czasu ostatniego polskiego powstania (miateża) upłynęło koło 20 lat, publicyści *Kraju* oczywiście nie powinni byli o niem zapomnieć. Niechaj sobie przypomną, jak się trzymało podczas śledztwa i sądu wielu z zamieszanych w powstaniu Polaków i jakiej dowiedli siły, woli i odwagi. Moglibyśmy im wiele przypomnieć z aktów śledczych, co byłoby bardzo niepochlebnem dla polskiej miłości własnej". Tutaj z bezczelnością właściwą temu przedajnemu świstkowi dodaje *Kijewlanin*, że jego ręka do takiej sprawy się nie weźmie. On do podobnych rzeczy nie jest zdolny! On niezdolny? A któż byłby zdolny do tego najniegodniejszego oszczerstwa, kto inny byłby zdolny powiedzieć, że owi bohaterowie 1863 roku okazali mało siły moralnej i charakteru, jeżeli nie jaszczurczy *Kijewlanin?* On sam i tylko on!

Chodzić zaczynają pogłoski, że car ma zawitać do Warszawy. Wiadoność ta ma się opierać na urządzonych restauracyach i odnowieniach Łazienek. Otóż pogłoska podobna, o ile tylko na tem byłaby oparta, nie zasługuje na uwagę, bo restauracye i poprawki w Łazienkach, są rzeczą zwykłą i prawie co rok się powtarzają.

W Petersburgu, w konsulacie tureckim panuje nadzwyczajny ruch. Szyfrowane depesze przychodzą z Konstantynopola codzień. Wskutek tego Szakir pasza wciąż koresponduje z ministrem Giersem, lub sam osobiście odwiedza go w Peterhofie. Na depesze posła tureckiego, które do Peterhofu odwozi specyalny kuryer, Giers niezwłocznie daje odpowiedzi na piśmie, po uprzedniej naradzie z carem. Wszystkie odpowiedzi na komunikaty posła tureckiego odchodzą tegoż samego dnia, co jak wiadomo, dziać się zwykło tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Wszystko to zdaje się wskazywać, że Rosya istotnie zamierza odegrać jakąś rolę w wypadkach dotyczących wschodu — jaką rolę, to zapewne objaśni niedaleka przyszłość.

TELEGRAMY „REFORMY".

(Prywatne)

Wiedeń, 12 sierpnia. Tutejszy konsul amerykański ogłosił sprawozdanie o galicyjskim przemyśle naftowym. Zarzuca on galicyjskim producentom, że robili największe trudności amerykaninowi Carrigan, odmawiali mu nawet sprzedaży surowicy, aby zniszczyć rafineryę w Grybowie, tak, że musiał sprowadzać surowicę z Ameryki. Olej skalny galicyjski dla większej swej ciężkości gatunkowej nie daje się tak dobrze rafinować jak amerykański, i dla tego zdaniem konsula nie może wytrzymać konkurencyi.

Wiedeń, 12 sierpnia. W kołach dyplomatycznych powstała obawa, że Gambetta agituje za rozwiązaniem Izby i nowemi wyborami — poczem nastąpiłaby dyktatura ks. Aumale i niemiecka wojna.

Wiedeń, 12 sierpnia. Pewien komitet czeski wybudował tu zakład wychowawczy dla Czechów — a namiestnictwo robi mu trudności z zaprowadzeniem czeskich wykładów.

Wiedeń, 12 sierpnia. Dr. Domaszewski, uczestnik naukowej wyprawy w Małej Azyi donosi o szczęśliwym powrocie.

Czerniowce, 12 sierpnia. Obiega tu niesprawdzona niczem pogłoska, że Ignatiewa pod strażą żandarmów odstawiono do Petersburga.

Tryest, 12 sierpnia. U jednego z adwokatów tutejszych dokonano rewizyi i pochwycono kompromitujące papiery.

Tryest, 12 sierpnia. Wielką senzacyę wywołało tu wywiezienie z granic państwa nauczyciela gimnastyki Beltraminiego, członka Irredenty.

Kiel, 17 sierpnia. Uwięziono tutaj dwóch rosyjskich oficerów, zdejmujących plany. Trzeci usiłował odebrać sobie życie.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 12 sierpnia. Patent cesarski, datowany z Ischl. d. 8 b. m. — zwołuje Sejmy: Istryi na dzień 20 sierpnia — Galicyi i Krainy na 4 września. Cesarz zatwierdził uwolnienie posła Rhomberg od obowiązków wicemarszałka Vorarlbergu, wyrażając mu przytem najwyższe zadowolenie.

Wiedeń, 12 sierpnia. Wczoraj popołudniu przybył tu król serbski, wysiadł w hotelu Imperiale i przyjmował hr. Kalnoky'ego, który bawił u niego przez całą godzinę.

Wiedeń, 12 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza pismo odręczne cesarza, które uwalnia fmp. Dahlena, głównodowodzącego w Serajewie, na własne żądanie, ze względu na zdrowie, od dalszego pełnienia urzędu. Głównodowodzącym w Serajewie i szefem rządu krajowego, mianowany generał kawaleryi Appel z Hermanstadtu.

Petersburg. 12 sierpnia. Instrukcya dla pomocnika ministra spraw wewn., jako szefa policyi państwa, nakazuje mu pod osobistą odpowiedzialnością poczynić kroki stosowne do zapobieżenia „zbrodniom politycznym".

Londyn, 12 sierpnia. Gladstone zapowiedział w Izbie gmin prawdopodobne odroczenie parlamentu do 24 października. Będzie wnosił o uchwalenie pierwszeństwa dla obrad nad reformą regulaminu parlamentu.

Wypadki egipskie.

(Telegr. prywatne).

Konstantynopol, 12 sierpnia. Angielsko-tureckie porozumienie dochodzi do skutku bez udziału mocarstw.

Aleksandrya, 12 sierpnia. Pochwycono tu tajną korespondencyę urzędników poczty z Arabim.

Kairc, 12 sierpnia. Jutro ma Arabi Pasza dokonać uroczystego aktu przebicia tam wezbranego już Nilu.

(Telegr. z biura korespondencyjnego).

Konstantynopol, 12 sierpnia. W sprawie konwencyi wojskowej między Anglią a Turcyą głoszą, że Dufferin zawsze jeszcze trwa przy żądaniu, aby wojska tureckie w Egipcie współdziałały z angielskiemi, pod rozkazami wodza angielskiego — przeciw czemu Porta jeszcze zawsze podnosi zarzuty.

Konstantynopol, 12 sierpnia. Oświadczenia, złożone na ostatniem posiedzeniu konferencyi co do wniosku włoskiego, zostały spisane w osobnym protokole.

Konstantynopol, 12 sierpnia. Na ostatniem posiedzaniu konferencyi oświadczyli reprezentanci Turcyi, Austro-Węgier, Niemiec i Rosyi, iż przystępują do włoskiego wniosku w sprawie suezkiego kanału. Dufferin oświadczył, że i Anglia się zgodzi, ale pod następującemi zastrzeżeniami: 1) zupełna dla Anglii swoboda działania, odnośnie do rozpoczętych obecnie wojskowych operacyj — 2) z końcem obecnego anarchicznego stanu rzeczy, ustanie moc obowiązująca włoskiego wniosku — 3) wniosek ten nie ma być dla żadnego mocarstwa przeszkodą w wylądowaniu wojska w razie potrzeby. Noailles powstrzymał się od złożenia deklaracyi dla braku instrukcyi — odpowie prawdopodobnie na przyszłem posiedzeniu. Said pasza zawiadomił konferencyę, że wojska tureckie w piątek odpływają do Egiptu — zaś na uwagę Dufferina oświadczył, że wylądują one dopiero po przyjeździe Derwisza i Serwera. Onu żądał wyjaśnień co do wylądowania wojsk angielskich w Suez. Dufferin odpowiedział, że wylądowanie zostało nakazane dla ubezpieczenia miasta, i dodał, że nie czyni to żadnego uszczerbku charakterowi kanału suezkiego. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Londyn, 18 sierpnia. Na posiedzeniu Izby gmin oświadczył Dilke, że pomiędzy postanowieniami zawartemi w egipskiej ustawie likwidacyjnej, są i takie, które mają charakter międzynarodowy, których zatem Anglia sama zmienić nie może. Konwencya wojskowa z Turcyą jeszcze nie zawarta.

Londyn, 12 sierpnia. *Times* pisze: Kiedy powstanie w Egipcie stłumionem zostanie, Anglia zaprosi mocarstwa europejskie, aby fakt dokonany do wiadomości przyjęły i potwierdziły działanie mocarstwa, które zarzewie buntu przygasiło i przywróciło stały porządek.

Paryż, 12 sierpnia. *Jour. des Déb.* nazzwa ostatnie zajęcie w Bajrucie początkiem nowych rzezi chrześcian w całej Turcyi. Dzięki bezczynności albo dwuznaczności dyplomacyi europejskiej kierowanej przez Niemcy, przyjdzie wkrótce do zupełnej emigracyi z Turcyi wszystkich Europejczyków, którzy używali tam dotąd spokoju pod osłoną mocarstw zachodnich i postrachu, jakim świat muzułmański przejmowała Rosya.

Times wyraża życzenie, aby Anglia w walce przeciw fanatyzmowi muzułmańskiemu odniosła tryumf nad trudnościami, które stawia jej bezsilna i bezpłodna dyplomacya europejska, podnosi wreszcie niebezpieczeństwo rozbudzenia fanatyzmu, które większem jest, niż można przeczuwać.

Paryż, 12 sierpnia. *Temps* reausumując ostatnie wypadki dyplomatyczne powiada: Najważniejszym wypadkiem jest dany przez Anglię znak życia i wzięta przez nią inicyatywa, która Europie przypomniała, że z polityką angielską liczyć się trzeba. Konferencya udowodniła, że w polityce europejskiej są dwa przeciwne prądy, z których każdy stara się o przymierze z Francyą. *Temps* sądzi, że ostatnia uchwała Izby francuskiej dała gabinetowi zupełną swobodę działania.

Berlin, 12 sierpnia. Niemcy wysyłają na morze Śródziemne korwetę Gneisenau i awizowy statek Zichten.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń dnia 12 sierpnia 1882.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	77·—	77·05
„ srebrna „	77·60	77·65
„ złota „	95·35	95·35
6% Węg. „ „	119·50	119·60
Losy z r. 1860	130·25	130·25
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	825·—	825·—
„ kredytowe	315·—	316·50
Londyn	119·80	119·80
Dukat	5·67	—·—
Napoleondor	9·52	9·51
Lombardy	145·—	146·90
Losy z r. 1864	172·—	173·—
Akcye Karola Ludwika	322·25	322·50
„ Lwowsko-Czerniow.	173·—	172·50
„ Węg.-półn.-wschodnie	164·50	164·75
„ Anglo Banku	118·—	120·75
5% Obligacye Indemn. gal	99·60	99·50
Losy premiowe węg.	120·25	120·50
Akcye Koszycko-Bogum.	150·—	150·50
„ Północno zachodnie	211·45	213·—
6% Listy hipoteczne	102·20	102·20
Marka	58·55	58·55
Ruble papierowe	119·37	119·37
4% Renta złota węg.	88·47	88·60
5% Austr. Renta pap. nowa	92·95	93·—
Akcye Siedmiogrodzkie	163·—	163·75
Berlin dnia 12 sierpnia 1882.		
Wiedeń	170·65	170·25
Banknoty	170·85	170·70
Warszawa	203·50	203·30
Ruble	203·85	203·75
5% Listy zast. król. polsk.	63·90	63·50
4% „ likwidacyjne	55·25	55·40
Akcye Karola Ludwika	138·25	138·—
„ kredytowe	541·25	541·—

Usposobienie giełdy lepsze.

Wydawca: ***Dr. Adam Asnyk.***

Odpowiedzialny Redaktor:

Dr. Tadeusz Rutowski.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kursa miejscowe i giełdowe.

Kursa rozumieją się bez wartości bieżącego kuponu, który się dolicza.

%		płacą	żądają
	Kraków, dnia 13/8.		
	Ruble papierowe ros. za 100 rubli	119 25	120 —
	Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	58 50	58 75
	Kupony srebrne	99 50	— —
	Dukat nowy ważny	5 60	5 65
	20-to Frankówka złota	9 50	9 55
6%	Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	— —	— —
	Obligacye Indemnizac. galic. „ 100 zł	99 50	100 —
5	Listy zast. Tow. kr. ziem.	100 —	100 50
4	„ „ „ „ „	91 70	92 50
6	„ „ Banku Hipoteczn.	102 —	102 50
5	„ „ „ „ z premią 10%	101 —	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat	98 75	99 75
6	„ dłużne g. zakł. włościańsk.	— —	— —
5	„ „ „ „ „	— —	— —
5 1/2	„ zastawne g. Z. Kr. w Krakowie 36 letnie	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 36 „	— —	— —
6	„ „ „ „ „ „ 18 „	101 50	102 50
7	„ dłużne g. Z. Kr. „ 20 „	— —	— —
5	Listy zastawne Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 —
4	„ likwidacyjne „ „ „ 100	86 50	87 —
	Lwów, dnia 11/8.		
—	Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	306 —	308 —
5%	Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	100 —	100 40
4	„ „ „ „ „ „ „ 100	91 75	92 40
6	„ „ Banku hipotecznego gal. „ „ 100	102 —	102 50
5	„ „ „ „ z 10% premią „ „ 100	101 —	101 75
5	„ „ „ „ zwrotne za 40 lat „ „ 100	98 75	99 75
6	„ „ Banku włościań. „ „ 100	— —	— —
	Obligacye indemn. gal.	99 50	100 —
	Wiedeń, dnia 11/8.		
	OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4 1/5	Renta austr. papierowa za złr. 100	77 05	77 20
4 1/5	„ „ srebrna „ „ 100	77 65	77 80
4	„ „ złota „ „ 100	95 35	95 50
5	„ „ pap. nowa „ „ 100	93 —	93 15

%		płacą	żądają
4	Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	120 —	120 50
5	„ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	130 25	130 75
5	„ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	136 —	136 50
—	„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	173 —	173 50
—	„ „ 1864 bez % połówki „ „ 100	171 50	172 50
—	Como Renten-Schein na 42 lirów za sztukę 1	34 —	35 —
5	Listy zastawne Domenów austryjackich po 120 złr. = 300 franków za sztukę 1	147 50	147 75
	OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6	Renta złota węgierska za złr. 100	119 60	119 80
4	„ „ „ „ „ 100	88 50	88 65
5	„ pap. „ „ „ 100	87 05	87 20
5	Oblig. węg. Ostbahn z r. 1876 w złocie „ „ 100	— —	— —
—	Pożyczka premiowa węg. po 100 złr. „ „ 100	120 25	120 75
—	„ „ „ po 50 złr. „ „ 100	120 —	120 50
4	Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	110 50	110 80
	OBLIGI INDEMNIZACYJNE.		
5%	Obligacye indem. Bukowińskie za złr. 100	99 50	100 —
5	Obligacye indemizac. Galicyj. „ „ 100	99 50	100 25
5	„ „ Siedmiogrodzkie „ „ 100	99 —	99 50
5	„ „ Węgierskie „ „ 100	98 60	99 —
	RÓŻNE INNE POŻYCZKI.		
5	Losy Donau Regulir. z roku 1870 za sztukę 1	114 —	114 50
5	„ „ „ „ 1878 „ „ 1	103 50	104 —
—	„ Wiedeń. komun. „ 1874 z pr. „ „ 1	— —	— —
3	„ Serbskie po 100 franków „ „ 1	36 —	36 50
0	„ Tureckie po 400 „ „ „ 1	24 25	24 75
	LISTY ZASTAWNE.		
4 1/2	Listy Boden Credit allg. oest. złote za złr. 100	119 60	120 —
3	„ „ „ „ „ z premią „ „ 100	100 50	101 —
6	„ Banku hipotecz. gal. „ „ 100	102 10	102 40
5	„ „ „ „ z 10% prem. „ „ 100	101 50	102 —
5	„ „ „ „ „ „ 100	99 —	99 50
5	„ zast. zakł. kr. z. w Krak. 18-letn. „ „ 100	101 50	102 50
7	„ „ „ „ „ „ 20-letn. „ „ 100	106 —	106 50
6	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	101 50	102 —
5 1/2	„ „ „ „ „ „ 36-letn. „ „ 100	— —	— —
4	„ „ gal. tow. kred. ziem. „ „ 100	92 —	93 —
5	„ „ „ „ „ „ „ „ 100	100 —	100 25

%		płacą	żądają
6	Listy zast. rustykalne za złr. 100	103 —	103 50
6	„ „ „ 15-letnie „ „ 100	— —	— —
5	„ „ „ 20-letnie „ „ 100	95 25	95 75
5	„ „ Banku austr.-węg. „ „ 100	100 70	100 90
4 1/2	„ „ „ „ „ „ 100	101 05	101 20
4	„ „ „ „ „ „ 100	95 90	96 10
	OBLIGACYE PIERWSZENSTWA KOLEI.		
5	Albrechta na 300 złr. za złr. 100	95 60	96 —
5	Ferdynanda północn. na 300 złr. „ „ 100	106 —	— —
4 1/2	Kar. Lud. Em. z r. 1881 na 300 złr. „ „ 100	101 —	101 25
5	Koszyc.-Bogumińskiej na 200 złr. „ „ 100	99 30	99 60
5	Lwowsk.-Czern. z r. 1865 na 300 złr. „ „ 100	95 —	95 25
5	„ „ z r. 1872 na 300 złr. „ „ 100	97 —	98 —
5	Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	100 30	100 70
5	Siedmiogrodzkiej na 200 złr. „ „ 100	92 60	92 80
3	Lombardy (Südbahn) na 500 fr. za sztukę 1	133 25	133 75
5	Przemysko-Łupk. I. Em. na 200 złr. „ „ 100	94 50	94 80
5	Nordosty na 300 złr. za złr. 100	91 50	92 —
	LOSY.		
—	Kredyt. dla band. i przem. na 100 złr. za sztukę	179 —	179 50
—	Klary na 40 złr. m. k. „ „	40 —	41 —
—	Towarz. żeglugi Dunaju na 100 złr. „ „	109 —	110 —
—	Insbruck na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
—	Keglewich na 10 złr. m. k. „ „	19 —	— —
—	Krakowskie na 20 złr. w. a. „ „	20 —	— —
—	Lublańskie na 20 złr. w. a. „ „	23 50	24 —
—	Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „ „	— —	39 25
—	Palfy na 40 złr. m. k. „ „	39 —	39 50
—	Rudolfa na 10 złr. w. a. „ „	20 75	— —
—	Salm na 40 złr. m. k. „ „	52 —	53 —
—	Salcburgskie na 20 złr. w. a. za sztukę	23 50	24 —
—	St. Genois na 40 złr. m. k. „ „	46 75	47 25
—	Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „ „	24 25	25 —
4 1/2	Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „ „	127 —	127 50
4	„ na 50 złr. w. a. „ „	— —	63 25
—	Waldstein na 20 złr. m. k. „ „	28 50	29 50
—	Windischgraetz na 20 złr. m. k. „ „	38 75	39 25
	AKCYE BANKOWE.		
5	Anglobank na 120 złr.	120 25	121 50
5	Bankverein Wiener. na 100 złr.	113 40	113 70

%		płacą	żądają
5	Bodencredit allgem. aust. na 80 złr.	— —	— —
5	Kredytowe dla handlu i przem. na 160 złr.	316 50	316 80
5	Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	323 50	324 —
5	Hipoteczne galic. na 200 złr.	— —	— —
5	Bodencredit „ na 200 złr.	— —	— —
5	Länderbank na 100 złr.	— —	— —
5	Austro-węgiersk. na 600 złr.	825 —	827 —
5	Unionbank na 100 złr.	123 80	124 —
	AKCYE KOLEJOWE.		
bez %	Albrechta na 200 złr.	— —	— —
5	Alföld Fiume na 200 „	175 —	175 50
5	Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2720 —	2725 —
5	Franciszka Józefa na 200 „	194 75	195 25
5	Karola Ludwika na 210 „	322 25	322 75
4	Koszycko-Bogumińsk. na 200 „	150 50	150 50
5	Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	172 25	172 75
bez %	Morawsko-szlązkie centr.	25 25	25 75
bez %	Prag Duxer	59 50	60 —
5	Rudolfa na 200 złr.	166 75	167 50
5	Siedmiogrodzkie na 200 „	163 75	164 25
5	Staatseisenbahn państwowa na 200 „	346 75	347 25
5	Lombardy (Südbahn) na 200 „	146 75	147 25
5	Ungar. Gal. I. Przemyśl.-Łupk. na 200 „	164 50	165 —
5	Nordosty na 200 „	167 —	167 50
	WALUTY.		
	Dukaty pełno ważne za sztukę	5 65	5 67
	20-to Frankówki „ „	9 50	9 51
	20-to Markówka „ „	11 71	11 74
	Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 77	9 79
	Funty szterlingi „ „	11 94	11 98
	Tureckie liry złote „ „	10 77	10 79
	Banknoty włoskie „ „	46 35	46 45
	Ruble papierowe „ „	119 —	119 50
	Warszawa, dnia 11/8.		
5%	Listy zast. nowe r. 1869	99 50	99 90
	Kupony	— —	— —
4	Listy likwidacyjne za rs. 100	86 70	87 —
	Kupony	— —	— —
5	„ „ miasta Warszawy Ia Em.	— —	93 50
	„ „ „ „ IIa „	— —	92 25
	„ „ „ „ IIIa „	— —	91 85

Obwieszczenie.

Magistrat miasta Podgórza podaje niniejszem do publicznej wiadomości, iż celem **wydzierżawienia kamieniołomów miejskich** na przeciąg trzech lat, to jest od dnia 1 Stycznia 1883 do dnia 31 Grudnia 1885, odbędzie się **w dniu 14 Września 1882 r.** o godzinie 9 przed południem w kancelaryi magistratualnej **publiczna licytacya.**

Cena wywołania 2222 złr. 22 kr. a. w. a wadyum licytacyjne wynosi 10% od ceny wywołania. — Oferty pisemne według prawnych form sporządzone i zawierające wyż oznaczone wadyum przyjmowane będą do końca ustnej licytacyi.

Bliższe warunki przejrzane być mogą w biórze Sekretarza Magistratu w godzinach urzędowych.

Z Magistratu miasta Podgórza

dnia 12 Lipca 1882 r.

501 2 3 **S. Kaczmarski** m. p.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: *A. Szyjewski.*